

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

26 JANVIER 1958
STYCZNIK 1958

Nr. 4 (18) * PRIX CENA 30 fr.

Tygodnik Polski



FP 2373



Od 1943 roku, nie było w Zagłębiu węglowym Montceau-les-Mines tak wielkiej katastrofy, spowodowanej wybuchem pyłu węglowego. 16-go stycznia rano wybuch w szybie Plichon na głębokości 600 metrów pod ziemią spowodował śmierć 7 górników, a 28 zostało rannych — ciężko poparzonych. Wśród nich znajduje się 8 Polaków: 23-letni Wiesław Zabizak, 32-letni Władysław Kowalewski, 32-letni Aleksander Mikołajczak, 21-letni Józef Gdak, 28-letni Stanisław Giszak, 27-letni Józef Matuszewski, oraz bracia Józef i Michał Błatnik. Ten ostatni z narażeniem życia bohatercko uratował swego brata, który ciężko poparzony przeżywa obecnie w szpitalu w Montceau-les-Mines.

Górnicy Montceau-les-Mines zastrajkowali w związku z katastrofą na znak żałoby i solidarności ze swymi kolegami. Do Montceau-les-Mines przybył minister Przemysłu, M. Ribeyre, a równocześnie dwie komisje rozpoczęły szczegółowe śledztwo w sprawie przyczyn katastrofy.

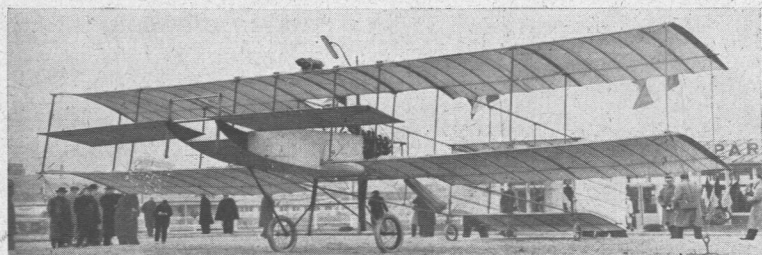
Na zdjęciu akcja ratunkowa bezpośrednio po katastrofie.



Ten mały domek należy, od wielu wieków, do rodziny, która z ojca na syna, wykonuje tu swój zawód medalisty. Zarząd miejski Londynu postanowił dom rozebrać, ponieważ szpeci architekturę ulicy. Właściciel jednak kategorycznie odmówił wyprowadzenia się. Ciekawe, jak się skończy ten spór.



Oto inżynier, Aleksis Suit, przed makietą swojego eksperymentalnego samochodu z ruchomą karoserią. Karoseria ta, opracowana na zasadach podstawy działu artyleryjskiego, ma zmniejszyć skutki niesześciwanych wypadków.



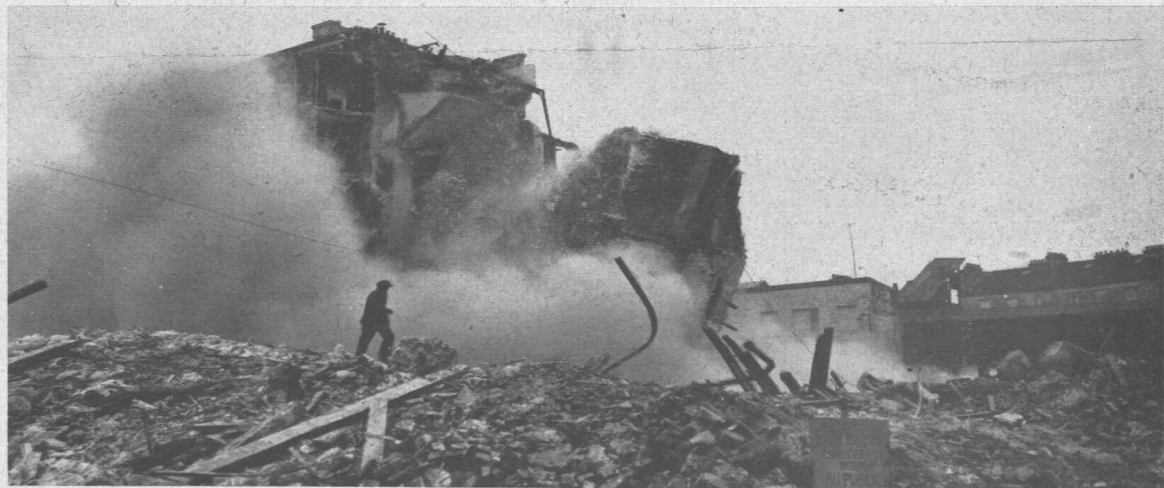
Pięćdziesiąt lat temu Henri Farman dokonał pierwszego przelotu samolotem. Samolot ten wystawiony jest w Issy-les-Moulineaux.

◀ Gorąca przyjaźń nawiązała się pomiędzy... słoniem a dzieckiem. Słonbona czuwa nad chłopcem podczas nauki. Wkrótce jednak nastąpi rozstanie: słoń pójdzie do cyrku, dziecko do szkoły.

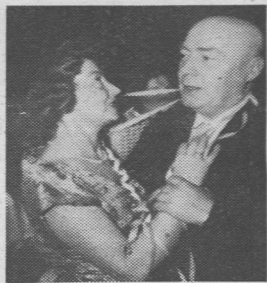


←
Jak wam się podoba ten kapelusz? Wymyśliły go londyńskie modystki — jako cocktailowe przybranie głowy.

PHOTO
KEYSTONE
ASSOCIATED
PRESS



Dom po domu, ulica po ulicy, stary Paryż znika po trochu zwalniając miejsce dla nowoczesnych budowli. Oto wyburzanie domów na ulicy Maurice Mayer.



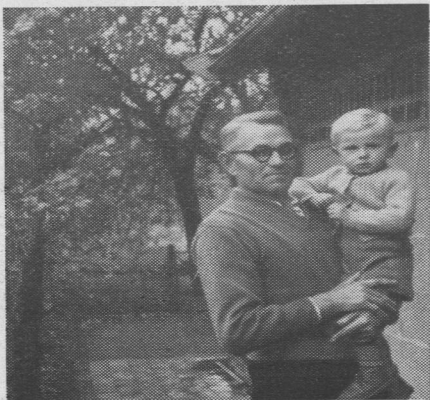
Karnawał w całej pełni. W każdą sobotę odbywają się w Warszawie bale i prywatne zabawy. Jak one wyglądają — zobaczcie na stronie 10 i 11. Na naszej okładce: fotoreporterowi udało się uchwycić chwilę, gdy pewna para małżeńska tańczy tango na balu sylwestrowym. Ta para to premier Cyrankiewicz z żoną, wybitną artystką, Niną Andrycz.

Co się kręci	Str. 5
Dwa nowe antybiotyki polskie	Str. 7
Plan Rapackiego na Zgromadzeniu Europejskim	Str. 8
Radio w pudełku od papierosów	Str. 9
Film, telewizja	Str. 13
Michalinka	Str. 15
Humor	Str. 20

Artykuł o problemach pylicy (silicose) wśród górników na północy Francji opracowaliśmy na podstawie wielu rozmów i studiów. Rozmawialiśmy z wybitnymi lekarzami: dr Balgairies, dr Łyzińskim, dr Coucke, dr Kosowskim, dyr. Matteoli, p. Rousselot i radcą prawnym p. Morawskim w dyrekcji zagłębia w Douai, z działaczem CGT — Louis Josien i CFTC Leonem Suskim. Rozmawialiśmy z górnikami: Urbanem i Bączkowskim z Sallaumines, Machaczkiem z Lievin, Stachowiakiem i Kropownickim z Mericourt, St. Szpakiem z Auby, Poślednikiem z Libercourt i z rodzinami zmarłych górników: Bendią z Libercourt, Kuczyńskiego i Obiegałą z Ostricourt i z wieloma innymi.

A oto jaki obraz wyłania się tych rozmów i studiów.

PAN Poślednik z Libercourt jest chory na pylicę, ale jeszcze pracuje pod ziemią. Zastaliśmy go w domu, bo jest „na maładce”. Zdarza się to często. Inaczej być nie może, gdy się ma 50 procent niezdolności do pracy.



Pana Poślednika zastaliśmy w domu w towarzystwie ukochanej wnuczki.

Sprawa zaczęła się, jak zwykle, od przeswietlenia. Lekarz dał mu kliszkę z dopiskiem „anormal” i skierował na ekspertyzę do Oignies. Tam orzekli, że jest niezdolny w 25% i kazano mu się starać o rentę.

— Rok czekałem na papiery — mówi pan Poślednik — chociaż doktor kazał mi

dać lekką pracę, inżynier roboty mi nie zmienił. Ciężko było. Przy robocie włokłem się jak ślimak. Czulem się coraz gorzej. Trwało to miesiące całe. Dopiero gdy powiedziałem, że wezmę „braki” i pójdę do domu, dali mi lżejszą robotę za „outilleur’a”.

P. Poślednik chodzi na przeswietlenie co sześć tygodni i niedawno przyznano, że z tytułu pylicy w 50% jest niezdolny do pracy; chciano mu dać pracę na powierzchni, ale odmówił, bo za ciężka. Byłby ciągle na maładce.

— Na wierzchu cięższej się robi nieraz niż pod ziemią. Ciągła zmiana temperatury za-zkodziłaby mi gorzej, niż kurz. Jako outilleur to tylko śrubki przykręcam i robię drobne naprawy.

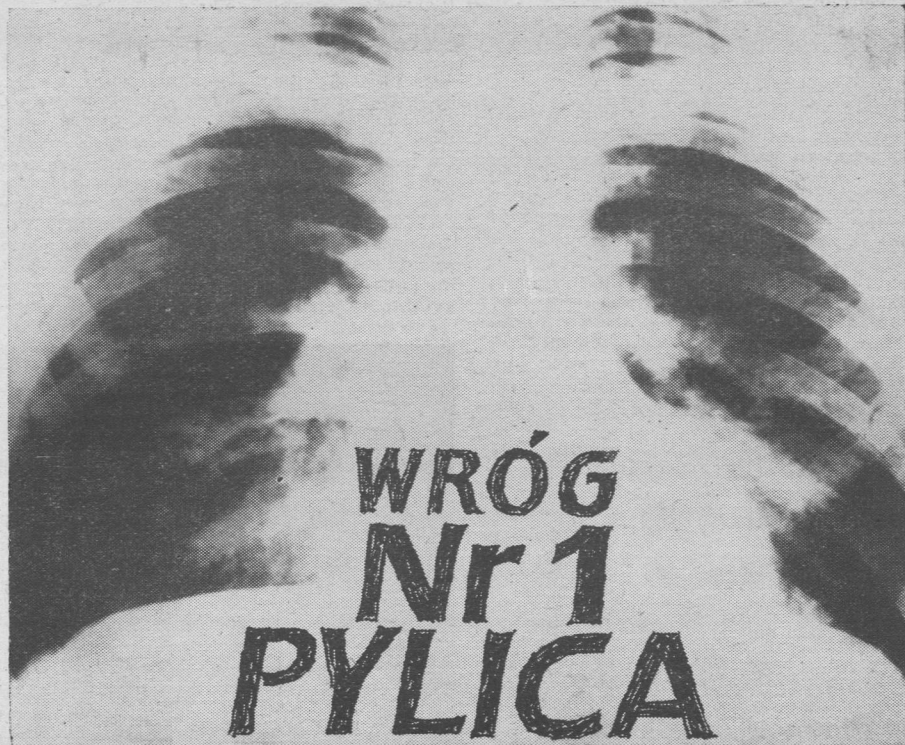
— A kurzu nie ma?

— Pełno, że aż strach — mówi — ale co robić?

Jak długo będzie jeszcze pracował — nie wie.

— Tak długo jak będę mógł. Rentę otrzymuje regularnie, co kwartał. Za 50% — ma 41.600 fr. Wysokość renty nie tylko zależy od uznanego procentu niezdolności do pracy z tytułu pylicy, ale również od wysokości zarobku i od wyслуги lat. Płacą od chwili przyznania, bez względu na to czy pracuje dalej, czy nie.

Wszyscy pracują tak długo jak mogą, by mieć jak najwięcej zaliczonych lat pracy i — co za tym idzie — większą pensję na starość. Trudno jednak znaleźć kogoś, by pracował (mając więcej niż 60%



niezdolności do pracy. Zdarza się, ale to zależy od rodzaju pracy. Trudno to zresztą nazwać pracą. Jest to raczej usiłowanie do „przeciągnięcia” aż do chwili, gdy już niezdolny do żadnej pracy siedzi całymi dniami na progu, lub leży w łóżku czekając końca. Tak było z Bendią z Libercourt, który zmarł trzy lata temu. Tak było z Piotrem Kuczyńskim z Ostricourt, który zmarł kilka miesięcy temu. Tak było z Obiegałą, który zmarł niedawno. Tak było z innymi, z wielu innymi.

1.366 POLSKICH GÓRNIKÓW W 1956 ROKU

Suche cyfry urzędowych statystyk dają wiele do myślenia. Jest faktem że na przykład śmiertelność dzieci w osiedlach Pas de Calais, w porównaniu z innymi departamentami, jest dwukrotnie większa. W roku 1956 w Pas de Calais na 1.000 dzieci umarło 52, a wśród górników umierało ich aż 73, podczas gdy w innych okręgach procent śmiertelności ograniczał się do 32%.

Bezpośrednie przyczyny?

Zapalenie płuc, Heine-Medina, szkarlatyna, zapalenie mózgu, gruźlica i pylica.

Pylica (silicose) pochłania znacznie większą ilość ofiar, niż wypadki przy pracy. Nic więc dziwnego, że jest ona jednym z najważniejszych problemów związków zawodowych, dyrekcji kopalń, a przede wszystkim dla samych górników.

Według oficjalnych danych dyrekcji zagłębia w Douai z roku 1956 — na 136.561 zatrudnionych górników — na pylicę w tym roku zachorowało 6.197 osób, a w tym 1.366 Polaków. P. Louis Josien, sekretarz syndykatu górników CGT w Bruay en Artois, zajmujący się szczególnie sprawami pylicy, uważa że tylko wśród górników pracujących w kopalniach Pas de Calais, z końcem roku 1957 było 45 tysięcy chorych w mniejszym lub większym stopniu na pylicę.

GŁOS MAJĄ LEKARZE

Spróbujmy odwiedzić kilku lekarzy i „na żywo” uzyskać trochę informacji i fachowych opinii.

Dr. Balgairies, lekarz naczelny ośrodka w Sin-le-Noble: „Pylica jest chorobą płuc, wynika na skutek dłuższego wdychania cząstek pyłu kamiennego, czy mineralnego. Pylica nie jest tylko chorobą górniczą. Zapadają na nią inni, jak na przykład obrabiacze metali, pracownicy kamieniołomów, robotnicy pracujący w fabrykach porcelany, szkła, itd.

Szkodliwe cząsteczki mogą wywołać

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)



„Czy można zahamować postępy pylicy? Istnieje zgodna opinia lekarzy: można w zasadzie zahamować rozwój pylicy przez przesunięcie chorego w początkowych stadiach do innej pracy. W wypadkach gdy chory zagrożony jest pylicą i gruźlicą łącznie, można wyleczyć gruźlicę operacyjnie (penicylina ani streptomycyna nie pomagają), natomiast pylica pozostaje. Stąd ogromne znaczenie szybkiego wykrywania początków pylicy, a więc masowych badań i możliwie szybkiego przenoszenia zagrożonych osób do innej pracy”, poinformował przedstawiciela „Tygodnika Polskiego” dr. Coucke.

WRÓG Nr. 1 — PYLICA

(Ciąg dalszy ze str. 3-ej)

chorobę wtedy, jeśli ich koncentracja w powietrzu jest dość duża (10 miligramów na metr sześcienny), jeśli ich ciężar jest mniejszy niż 10 mg. i jeśli człowiek wdycha je kilka lat. W początkach choroby objawy są nieznaczne; lekkie trudności w oddychaniu, skłonności do kaszlu.

Rozwój choroby jest powolny. Coraz to większe trudności w oddychaniu z równoczesnym wydzielaniem płwociny. Pojemność klatki piersiowej się zmniejsza.

Radiografia płuc pokazuje cienie i dużą ilość okrągłych plamek symetrycznie rozdzielonych na obu płucach.

Czasami choroba się komplikuje: astma, zapalenie płuc, gangrena, rak.

Do doktora **Łyzińskiego** w **Lens** trafiliśmy bardzo prosto: zapytaliśmy się pierwszego napotkanego murarza gdzie mieszka **dr. Łyziński**. Dक्टर wyjaśnił nam, że od siedmiu lat nie zajmuje się specjalnie pylicą. Natomiast komplikacje sercowe na tle pylicy wyglądają następująco: gdy chory zaczyna odczuwać trudności przy oddychaniu, prawa komora serca, która tłoczy krew właśnie do płuc, musi coraz ciężiej pracować, aby przetłoczyć należytą porcję krwi.

Nie mogąc nadążyć, komora się powiększa, pracuje z coraz większym wysiłkiem i powstaje niedomoga serca. W wypadku łącznego występowania pylicy i takiej niedomogi, chory otrzymuje orzeczenie o 100% niezdolności do pracy.

A co do reszty... idźcie do innego specjalisty. **Dr. Coucke** jest bardzo rzetelnym i dobrym fachowcem.

Dziękujemy za informacje i idziemy do **dr. Coucke'a**, byłego inspektora pracy w kopalniach tego okręgu, którego właśnie zastajemy w przychodni Polskiego Czerwonego Krzyża przy 1, rue de Varsovie, w **Lens**. Właśnie tu, w poczekalni, zastajemy mimo trochę późniejszej pory p. **Stachowiaka** i **Kropiwnickiego** z **Mericoourt** i p. **Machaczka** z **Lievijn**. W rozmowach stale powtarza się motyw: „przynano mi 10% zagrożenia pylicą, a ja mam przecież 20, wciąż porusza się sprawę owego „procentu”.

„PROCENT” PYLICY

Prosimy Doktora o bliższe wyjaśnienia.

— Pylicę wykrywa zawsze przeswietlenie rentgenowskie. Obraz radiograficzny ma pewne typowe cechy. W zależności od tego istnieje konwencja czyli umowa; i tak choremu, którego zdjęcie radiograficzne wykazuje pierwsze elementy pylicy (na obrazie — małe plamy) przyznaje się do 10%. Choremu, na którego kliszy widać większe skupienia plam i cieniów — przyznaje się od 10 do 45%. Choremu, który ma wielkie skupiska plam, duże cienie — przyznaje się od 45 do 100 procent. Oczywiście są to najbardziej orientacyjne dane. W każdym wypadku gdy występuje pylica łącznie z gruźlicą przyznaje się 100 procent niezdolności.

Inne były wskaźniki tej konwencji, na przykład w roku 1948. Wtedy przyznawano wyższy procent niezdolności we wcześniejszym stadium pylicy.

Dr. Kossowski przyjął nas w przychodni górniczej w **Auby**. Dobra trzydziestka pacjentów w poczekalni świadczy o tym, że doktorowi pracy nie brak. Oczywiście nie wszyscy byli chorzy na pylicę, bo leczy się tu wszystkie choroby.

— Pylicę znajduję często przypadkowo — mówi nam **dr. Kossowski** — badając pacjenta cierpiącego na inną chorobę. Na początku choroby pacjent nie odczuwa żadnych dolegliwości, więc nie wie, że ma tę chorobę. Ale fotografia płuc uwiadczenia pylicę już przy 10%.

Jeśli choroba rozwija się szybko, górnikowi daje się lżejszą pracę, a jeśli przekroczy 30%, daje mu się pracę „na wierzchu”.

Pewien górnik w **Noyelles-sous-Lens** — jak czytaliśmy w „**Liberté**” — skarżył się, że uznano iż jest zagrożony pylicą w 5 procentach, podczas gdy faktycznie ma 25 procent zagrożenia. Czy dzieje się tak często, czy uznany odsetek niezdolności do pracy jest zgodny z rzeczywistym stanem zdrowia?

Doktor odpowiedział:

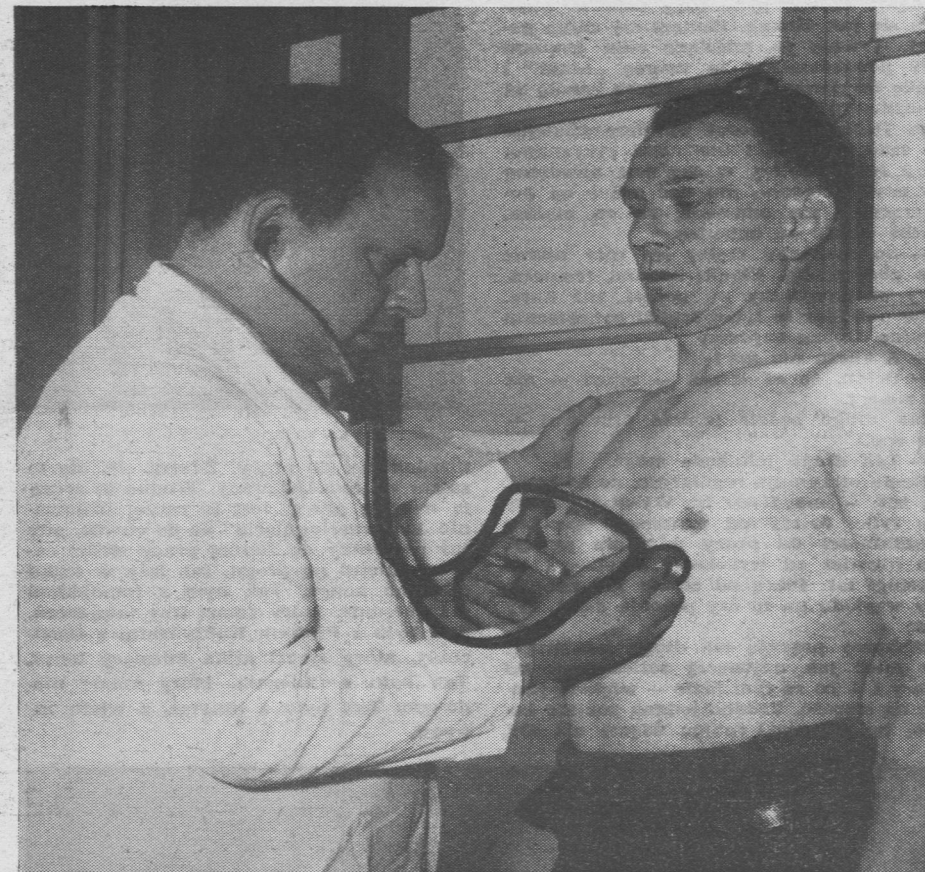
— Od decyzji eksperta pacjent może zio-

żyć odwołanie do **Commission régionale de l'invalidité** w **Lille**, a od tej decyzji może jeszcze odwołać się do **Commission nationale de l'invalidité** w **Paryżu**, składając zawsze odwołanie w swojej **Caisse de securité sociale**.

KŁĘSKA SPOŁECZNA

Pylica jest nie tylko chorobą płuc, ale również kłęską społeczną. Zabija bowiem tysiące istot, które pozostawiają wdowy i sieroty.

Z punktu widzenia prawnosocjalnego sprawa ta we Francji uregulowana jest w zasadzie należyście, choć od niedawna. Jeszcze bowiem do roku 1946 pylica nie była uznawana jako choroba zawodowa. Do tego czasu górnicy umierający na pylicę „oficjalnie” umierali na astmę, czy inną chorobę płuc, dlatego też wdowy nie otrzymywały żadnej renty. Ustawa dała wprawdzie możliwości do uzyskania odszkodowania za okres sprzed 1946 roku, ale nie wielu mogło z tego skorzystać. Trudno bowiem było udowodnić, że gór-



Dr. Kossowski bada właśnie **p. Stanisława Szpaka**. Po bronchicie zawsze trzeba być ostrożnym. Ale na szczęście, w tym wypadku doktor nie stwierdził pylicy.

nik umarł na pylicę, a nie na inną chorobę płucną.

Mąż, na przykład, pani **Chudziakowej** z **La Chapelle** umarł w lutym 1946 roku, to jest zaledwie kilka miesięcy przed wprowadzeniem w życie ustawy uznającej pylicę za chorobę zawodową.

— Nic nie dostaję — mówi nam pani **Chudziakowa** — choć starałam się tak jak inni. Papierów i świadectw trzeba było całą kupę. Fotografii płuc żądali, a kto to wtedy robił?

Oczywiście byli tacy, co uzyskali rentę, ale iluż było w takiej sytuacji jak pani **Chudziakowa**?

Ustawa z roku 1946 miała wiele braków. Poważnym krokiem naprzód, według opinii zarówno działaczy **C.G.T.**, **C.F.T.C.** jak i **F.O.** był Dekret z 17. 10. 1957, który rozszerzał uprawnienia górników chorych na pylicę. Wiele w tym jest zasługi **Związków Zawodowych**, które stale wysuwały te właśnie żądania, aż zostały one zrealizowane.

Zwłaszcza pozytywnie zostały przyjęte przez górników decyzje upraszczające sposób postępowania przy ustalaniu procentu zagrożenia pylicą i przyznawania rent. Obecnie górnik który od pięciu lat (ale nie więcej) nie jest narażony na pracę w

pyłę — może otrzymać rentę — jeżeli otrzyma takie orzeczenie komisji trzech lekarzy. Dotyczy to emerytów oraz pracujących od dłuższego czasu „na górze”.

Zadowolenie wśród górników wywołało też zlikwidowanie praktyki orzekania stopnia zagrożenia pylicą przez kolegium trzech lekarzy, od którego opinii nie było odwołania. Obecnie każdorazowo orzeka lekarz kopalniany, a kolegium trzech lekarzy orzeka tylko w stosunku do chorych, którzy nie mają przepracowanych pięciu lat w warunkach niebezpiecznych dla zdrowia (tak zwane *exposition au risque*), lub od przeszło pięciu lat pracują w normalnych warunkach niegrozących pylicą.

Obecnie **C.G.T.** stawia na przykład — oprócz wielu innych — dalszy postulat. **aby każdy górnik, który zachoruje na pylicę miał pełne uprawnienia do renty niezależnie od ilości przepracowanych lat.** (Dotychczas górnik ma prawo do renty „pylicowej” tylko jeżeli przepracował co najmniej pięć lat w kopalni; w zależności od działu w którym jest zatrudniony, wy-

szby do szybu badać górników. Ekipy zdolne są zbadać do 150 osób na godzinę, to jest mniej więcej 1.200 osób na dzień, co stanowi średnio załogę jednego szybu. Klisze odsyłane są do Ośrodka, który po wywołaniu, odsyła je grupom kopalnianym. Ekipy radiologiczne przebiegają całe zagłębie. Każdy górnik jest badany przynajmniej raz na rok. Umożliwia to wykrycie choroby w jej początku i powzięcie odpowiednich środków dla zapobieżenia dalszemu jej rozwojowi.

Teoria nie zawsze jednak pokrywa się z praktyką, jak to dalej zobaczymy.

Wykryć chorobę i starać się o zatrzymanie jej rozwoju to nie wszystko. Ważniejsze jest zapobieganie jej, a więc przede wszystkim walka z pyłem w kopalniach.

Pomyślano o dawno wynalezionych, choć nie do tego celu maskach. Nakazano pracowanie w nich górnikom najbardziej narażonym na kurz. Górnicy jednak, mimo, że doceniają znaczenie maski, nie zawsze w nich pracują, choćby dlatego, że kępuje im oddech. Zrozumieli to badacze i choć w dalszym ciągu obowiązują maski, znaleziono sposób zmniejszenia ilości kurzu. Podobnie jak i w Polsce w wielu wypadkach zastosowano przy pracy wodę jako energię i wodę jako środek pochłaniający cząsteczki kurzu. Tam, gdzie dawniej strzelano „kłuskami”, dziś „strzela się” wodą. Tam, gdzie dawniej urabiano węgiel na „sucho”, dziś wierci się równocześnie polewając wodą.

Oddajmy tu na chwilę głos staremu górnikowi, p. **Suskiemu**, z **Mericoourt-Maroc**:

„Z pylicą jest teraz gorzej, — także i młodzi, trzydziestokiloletni górnicy zaczynają chorować. Ale nie możemy winić dyrekcji — bo tak wszędzie stosują wodę przy wydobyciu węgla, że... przedziej dostaniesz reumatyzmu niż pylicy. Ale myślę, że za kilka lat to będzie się jednak polepszać. A teraz, węgiel moczony na taśmie trudniej idzie, zatyka dziurę przy zsypte, tak że górnik, który potrzebuje więcej zarobić, nieraz po kontroli, zakręca kran z wodą i dalej węgiel leci suchy, a w powietrzu unosi się pył.

Młody górnik p. **Bączkowski** z **Sallamines**, mówi: „*injecteur*” — górnik, który w nocy boruje dziury świderem pneumatycznym i wlewa wodę (powinien to robić pod ciśnieniem tak długo aż woda rozsadzi węgiel) trochę tylko należy i spieszy dalej, bo ma dużą normę. Rano przychodzi szychta, urabia węgiel i... oczywiście kurzy jak diabli. Nie skrapia się też często węgla, bo suchy szybciej idzie na taśmie i większy jest zarobek. Tam gdzie używa się strumieni wodnych, tak zwanych „*perforateurs*” na przykład w ścianach kamiennych jest tyle wody że na prawdę przedziej można zachorować na reumatyzm niż na pylicę”.

Badania nad pylicą odbywają się równolegle we wszystkich zagłębich Francji. Raz do roku następuje konfrontacja poglądów i porównanie wyników. Raz na rok bowiem jeżdżą się profesorowie medycyny, lekarze specjaliści i technicy kopalni na tak zwane „*Journées médicales minières*”. Zjazdy te odbywają się co roku w innym zagłębieniu. Ostatni miał miejsce w zagłębieniu północnym w **Oignies** z udziałem wielu profesorów i wybitnych specjalistów.

Jakie są wyniki tych badań i obrad? Co będzie dalej? Czy pylica pozostanie zawsze takim samym niebezpieczeństwem dla górnika?

Oto pytania, które każdemu z nas nasuują się przy czytaniu tego artykułu. Pytaliśmy wszystkich co myślą o tym. Większość naszych rozmówców wyrażała nadzieję, że w miarę postępu, modernizacji wydobycia węgla, polepszania i doskonalenia metod eksploatacji węgla bez pyłu i kurzu, w miarę jak górnicy będą otoczeni większą i starszą opieką lekarską, na czas przesuwni z odcinków grozących szczególnie ich zdrowiu — niebezpieczeństwo pylicy będzie się rzeczywiście zmniejszało. **Louis Josien** z **C.G.T.** uważa, że groźba pylicy znacznie się zmniejsza za kilka lat. To samo uważa **Leon Suski** z **C.F.T.C.** Podobnie — chociaż bardziej optymistycznie, sądzą **dr. Balgairies** i **dr. Kossowski**.

Następne lata zapewne przyniosą odpowiedź w tej sprawie.

M. Paszkowiak **J. Mond**

Foto: **Muller** i **M. Paszkowiak**.

WALKA Z PYLICĄ TRWA

Wysiłki w dziedzinie walki z pylicą idą w trzech zasadniczych kierunkach:

1. Wykrywania choroby;
2. Wynajdywania środków zapobiegawczych;
3. Szukania środków leczniczych.

W 1954 roku w **Sin-le-Noble** powstał ośrodek badań nad pylicą. Z trzech wyżej wymienionych zadań ośrodka, najgorzej przedstawia się sprawa leczenia. Mimo, iż znaleziono środki na ulżenie chorym, z przyczyną trzeba skonstatować, że nie znaleziono dotąd skutecznego środka przeciwko pylicy. Uczeń jednak nie szczędzą wysiłków w poszukiwaniach i nie traci nadziei.

Lepiej przedstawia się profilaktyka: wyjątkowanie środków zapobiegawczych.

Centrum w **Sin-le-Noble** posiada dwie ekipy, które w samochodach z urządzeniami radiologicznymi, wyposażonymi w najbardziej udoskonalone aparaty, jadą od



Lotnisko łódzkie jest „ucharakteryzowane” na polowe lotnisko angielskie,



I. Śmiałowski i J. Bilewski bohaterowie „Historii jednego myśliwca”.



Zaulki Łodzi przybrały wygląd francuskiego miasteczka.

Kiedy samolot z Warszawy podchodził do lądowania na lotnisko w Łodzi — sympatyczna stewardessa informowała pasażerów:

— Proszę państwa, na lotnisku są robione zdjęcia filmowe i lotnisko jest trochę „ucharakteryzowane”. Proszę się nie niepokoić..

Dopiero po wyjściu z samolotu mogłem stwierdzić, że ostrzeżenie stewardessy nie było przesadną ostrożnością o spokój pasażerów. Łódzkie lotnisko istotnie przybrało groźny wygląd. Wieże najeżone lufami karabinów maszynowych, rozstawione dookoła przeciwlotnicze, szczątki rozbitych samolotów wojskowych z angielskimi znakami rozpoznawczymi.

Łódź jest stolicą filmu polskiego i zawsze tu się coś filmowego dzieje. Tym razem filmowcy realizują film lotniczy, którego większa część akcji toczy się na polowym lotnisku. Film nosi tytuł „Historia jednego myśliwca” i jest oparty na autentycznych przeżyciach majora Stanisława Skalskiego, asa polskiego lotnictwa w Anglii z czasów pamiętnej „Battle of Britain”. Rzecz się dzieje oczywiście głównie w Anglii, ale spora część akcji toczy się również we Francji i w Niemczech.

„Historia jednego myśliwca” będzie obfitować w sceny walk lotniczych i to nie byłyby jakie. Będą to autentyczne zdjęcia z czasów wojny. Dzięki uprzejmości attache lotniczego Ambasady Brytyjskiej w Polsce — filmowcy uzyskali dostęp do wszystkich archiwalnych materiałów RAF-u i wybrali najefektowniejsze zdjęcia walk powietrznych.

Film jest na ukończeniu. Reżyseruje go Hubert Drapella.

W jednej z największych hal łódzkiej wytwórni odbywają się zdjęcia do komedii pt. „Ewa chce spać”. Film realizują dwaj młodzi reżyserzy-debiutanci: Tadeusz Chmielewski i Andrzej Czekalski. Jest to historia młodej dziewczyny, która przyjechała z prowincji do szkoły w dużym mieście, ale okazało się, że szkoła jest zamknięta, zamknięty jest również internat, w którym dziewczyna miała mieszkać, a że bohaterka filmu nie ma ani grosza przy duszy — więc też musi użyć nielada wybiegów, by jakoś spędzić noc pod dachem. Spędza ją w... komisariacie, sprawiając wiele kłopotu.

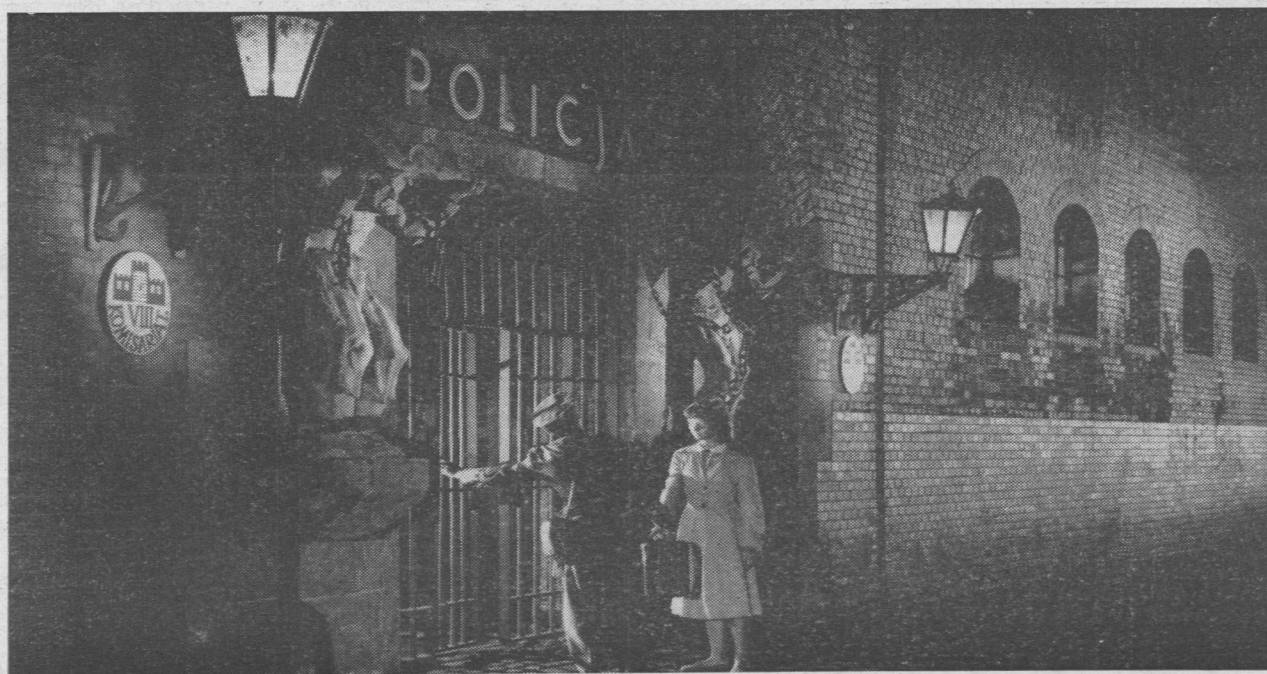
Tadeusz Lomnicki, który niedawno święcił wiekie triumfy na scenie Teatru Narodowego w roli Kordiana w dramacie Słowackiego, gra obecnie główną rolę w jednej z dwóch nowel filmu reżyserii Andrzeja Munka pt. „Eroika”. Pierwsza nowela tego filmu opowiada o powstaniu warszawskim, akcja drugiej — toczy się w czasie wojny w oficerskim opozie jeńców wojennych.

Wytwornia w Łodzi pracuje pełną parą. Plany na przyszły rok przewidują wypuszczenie na rynek 20 filmów.

Czesław MICHAŁSKI



Znany aktor warszawski Tadeusz Lomnicki w filmie „Eroika”.



Jedna ze scen filmu „Ewa chce spać”.



12-letni Julek w roli „Króla Maciusia I-go”.

- MŁODZIEŻ NA CAŁYM ŚWIECIE PRZEŻYWA KRYZYS
- POSTĘP NAUKI I TECHNIKI MOŻE TEMU ZAPOBIEC.

mówi «TYGODNIKOWI» prof. Henri LEFEBVRE

Profesor Henri Lefebvre, kierownik sekcji socjologii w Centre National de la Recherche Scientifique i autor wielu dzieł z dziedziny filozofii i krytyki, komentował niedawno na łamach jednego z paryskich tygodników — ankietę, którą przeprowadził Francuski Instytut Opinii Publicznej. Tematem ankiety była młodzież — jej myśli, cele, ambicje. Ponieważ Henri Lefebvre przebywał niedawno w Polsce (z okazji kongresu filozofów), zwróciliśmy się doń z prośbą o udzielenie nam odpowiedzi na kilka pytań dotyczących problemów młodzieży w obu krajach.

Pytanie: — Co pan sądzi, Profesorze, o wynikach ankiety na temat młodzieży francuskiej?

Odpowiedź: — Wyniki jej są nieoczekiwane nawet dla socjologa. Wykazuje ona, że młodzież doszła do stanu pewnej równowagi, czego raczej nie przypuszczaliśmy. Należałoby stwierdzić, czy jest to równowaga rzeczywista, czy też pozorna, powierzchowna. Poza tym — należałoby zastanowić się, czy we Francji nie te elementy są najcenniejsze wśród młodych, które są niezadowolone, nieszczęśliwe, nie przystosowujące się. I wreszcie: ten rodzaj ankiety socjologicznej, ankiety poprzez kwestionariusz — nie bardzo wytrzymuje krytykę. Wiadomo z praktyki, że samo sformułowanie pytania sugeruje odpowiedź, przynajmniej w pewnej mierze.

Oto zastrzeżenia nasuwające się przy czytaniu wyników ankiety. A wnioski są następujące — we Francji młodzież wydaje się „dość szczęśliwa” (wyrażenie większości biorących udział w ankiecie) i niezadowolona.

Pytanie: — Niezadowolona, dlaczego? Dość szczęśliwa z jakich powodów?

Odpowiedź: — Młodzi są dość szczęśliwi, ponieważ żyjemy we Francji w okresie ożywienia ekonomicznego. Mają to, co im niezbędne, nawet nieco tego, co nazywa się „zbytkiem”, a czego potrzebują jeszcze bardziej. Można by zaryzykować twierdzenie, że skutery, kino, telewizja, wszelkiego rodzaju elektryczne aparaty



domowego użytku stają się im nieodzownie potrzebne.

I są zarazem niezadowolone. Przede wszystkim ze względu na atmosferę w której żyją, a którą uważają za nieprzyjemną, zepsutą. Właśnie o to młodzi oskarżają raczej poprzednie pokolenie, niż ustrój. Wskazuje to na ich małą świadomość polityczną, co zresztą jest rzeczą dość zrozumiałą u ludzi poniżej lat 25.

Pytanie: — Czy w czasie Pana pobytu w Polsce, mógł Pan Profesor na podstawie własnych spostrzeżeń i relacji innych — stwierdzić, że młodzież polska ma te same cechy?

Odpowiedź: — Rozmawiałem z młodymi, ale prawdę powiedziawszy, głównie ze studentami i młodymi intelektualistami. „Ale widziałem także rezultaty wielkiej ilości ankiet socjologicznych.

Odnoszę wrażenie, że kryzys młodzieży, „choroba młodzieży”, może być traktowana jako zjawisko światowe.

Kryzys ten jednakże przybiera różne formy, w zależności od struktury ekonomicznej i społecznej poszczególnych krajów. Dodam, że kraje znajdujące się w wielkim ruchu (to znaczy głównie kraje muzułmańskie) nieomal unikają tego kryzysu.

Natomiast „choroba młodzieży” nie ominęła krajów socjalistycznych — jeśli sądzić na podstawie ankiet i artykułów

w prasie tych krajów. W tym względzie znamienne jest to co widziałem i słyszałem w Polsce.

Szczególnie uderzył mnie wzrost chuligaństwa w Nowej Hucie — mieście nowo wybudowanym. Ujawnia się tam — powiedziiano mi — brak równowagi moralnej i seksualnej. Sądzę jednakże, że punkt widzenia obserwatorów: socjologów, psychologów i dziennikarzy, kształtuje (lub być może nieco zmniejsza) oficjalnie przyjęte surowe normy moralności.

Najdrobniejsze w tym względzie uchybienia traktowane są jako wielkie. We Francji te rodzaje uchybień w stosunku do tradycyjnej moralności traktowane są jak coś powierzchownego. Innymi słowy nasza moralność seksualna we Francji jest w pewnym sensie bardziej „przetwarzająca się”. Oto dlaczego, co brzmi paradoksalnie, możemy mówić o pewnej równowadze moralnej naszego młodego pokolenia, mimo istniejących przeciwności.

Pytanie: — Czy również i w Polsce zjawisko „walki pokoleń” wydaje się w pojęciu młodych dominujące nad zjawiskiem walki klasowej?

Odpowiedź: — Jako socjolog — wiem, że pojęciem walki klasowej nie można wytłumaczyć wszystkich zjawisk społecznych. Różnice między pokoleniami na

pewno istnieją i trwają. Są na pewno mniej istotne niż walka klasowa, ale odgrywają pewną rolę. Zawsze istnieją nieporozumienia między pokoleniami. Każde pokolenie sądzi, że kształtuje następne, ale młodzi im się wymykają. Cóż — kury zawsze wysiadywały kacze jaja...

Z tego punktu widzenia, w krajach demokracji ludowej tarcia między pokoleniami przybierają ciekawe formy. Pokolenie, które dokonało rewolucji politycznej i które jest przy władzy, siłą rzeczy przywłaszczyło sobie monopol na bohaterstwo. I słusznie. Ale, wobec tego młodzi zadają sobie pytanie: jeśli bohaterstwo stanowi sens życia — co my możemy zrobić?

Życie wydaje im się mdłe. Dodają mu więc smaku i kolorów jak umieją, czasem bardzo złych.

W okresie kilku lat — budowanie nowego społeczeństwa wydawało się, zadaniem porywającym. Ale dla młodych, to budownictwo tłumaczyło się na język codzienny — wymogami bardzo ciężkiej pracy. I nadechodzi moment kiedy te wymogi nie wystarczają, by nadać życiu właściwy sens — tak przynajmniej sądzi część młodzieży.

Młode pokolenie dzieli się więc na dwie części:

1. Ci, którym wystarcza praca fizyczna lub umysłowa i zadowolenie, które ona niesie;
2. Ci, którzy szukają nowych horyzontów w dziedzinie na przykład sztuki i często także w dziedzinie erotyzmu. Sztuka na przykład jeszcze nie odpowiada ich oczekiwaniom. Stąd rozczarowanie, stąd gorycz.

Pytanie: — Czy widzi Pan Profesor perspektywę, w jaki sposób to rozczarowanie i ta gorycz mogą być uleczone — tak samo zresztą jak niezadowolenie naszej młodzieży?

Odpowiedź: — Cechą zasadniczą naszej epoki — nie zapominając oczywiście o ekonomicznych, społecznych i politycznych — jest rozwój wiedzy i techniki. W skali światowej rozwój techniki porywa młodzież, chociaż w niektórych wypadkach i w niektórych krajach (jak na przykład w Stanach Zjednoczonych) stanowi zarazem przyczynę kryzysu, który przeżywa.

Od sześciolatków — do mężczyzn i kobiet zbliżających się do trzydziestki — wszyscy interesują się samochodami, motorami, rakietami międzyplanetarnymi. Młode pokolenie łączy swe marzenia z rozwojem techniki. Dziedzina przygód wiążąca się z perspektywami techniki podciąga część młodzieży rozczarowanej codzienną, otaczającą ją rzeczywistością.

Oczywiście wiąże się to z pewnym niebezpieczeństwem — wskazują na to polemiki na temat literatury naukowo-fantastycznej. Ale niewątpliwie te zamilowania mają swą pozytywną stronę.

Dziedzina „światowej techniki”, podróży międzyplanetarnych, rozwój techniki

(Dokończenie na stronie 8-ej)

Echa naszych artykułów

List do redakcji w sprawie « Góry i Mahometa »

ZAINTERESOWAŁ mnie reportaż, który ukazał się w waszym piśmie pod tytułem „Czy Mahomet do góry, czy góra do Mahometa?”

Nie wiem czy sklep przy ulicy Jean Goujon, jest tą górą, która mogłaby pójść do Mahometa, jednakże jest już obecnie pewna góra w kraju w postaci „Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem”, która do nas dociera. Cały szereg ośrodków polonijnych otrzymuje od „Towarzystwa Łączności” cenną pomoc w pracy repolonizacyjnej na wychodźstwie, w postaci książek dla bibliotek, pism krajowych, podręczników szkolnych, płyt gramofonowych, wzorów na wykonanie strojów ludowych.

Szkoda tylko, że dziennikarz z kraju nie wspomniał o tych możliwościach amatorom z Metz, którzy poszukiwali odpowiednich tekstów do swoich inscenizacji.

Wydaje mi się, że powiedzenie autora reportażu, że dla młodzieży wychowanej we Francji, język polski

jest językiem martwym, jest trochę za mocne, ogromnej większości brak było warunków poznania go, a nie zainteresowania mową rodziców.

Okres rozgrywek politycznych wśród emigracji, także oddalił młodzież od polskości.

Wydaje mi się, że w „Tygodniku Polskim” powinno się na stronie francuskiej pomyśleć o tych młodych, którzy nie znają dostatecznie języka polskiego, by czytać utwory naszych wielkich pisarzy po polsku i drukować stale jakąś powieść w odcinkach w tłumaczeniu francuskim.

Myślę, że także czytelnicy znający oba języki z przyjemnością zapoznali się z tłumaczeniami, np. „Paul Cazin’a. Słyszałam, że niedawno tłumaczył „Chama” Orzeszkowej.

Naturalnie, że trzeba brać pod uwagę, że żyjemy w czasach, w których użyteczność wyprzedza często sentyment.

Młodzież emigracyjna zastanawia się czy znajomość języka polskiego pomoże jej

w życiu praktycznym, w pracy zawodowej.

Myślę, że w miarę rozwoju stosunków gospodarczych i kulturalnych między Polską i Francją, znajomość języka polskiego zyska na praktycznej atrakcyjności.

W Parlamencie francuskim zasiada szereg postów pochodzenia polskiego, pamiętam, że po wydarzeniach październikowych interpelowali w sprawie uznania przez Francję granicy na Odrze i Nysie. Niestety, nie znam skutków tej interpelacji. Kto wie jednak, czy gdyby postowie ci występowali w Parlamencie z wnioskiem wprowadzenia nauczania języka polskiego we francuskich szkołach średnich w Pas de Calais i na Nordzie, nie spotkaliby się z aprobatą.

Komemoracje są rzeczą ważną, jednak nie zapominając wielkich zmarłych, przyjaciele Polski we Francji powinni pomyśleć o ożywieniu polskiego życia kulturalnego, które nie rozwija się jeszcze tak jakby mogło i powinno.

Dla zachęcania młodzieży, dla prestiżu kulturalnego naszego kraju, język polski powinien być jednym z języków obcych wykładanych we francuskich szkołach średnich, do których uczęszczają Polacy.

Myślę, że „Tygodnik Polski” powinien zapoznać swych czytelników z parlamentarzystami francuskimi, polskiego pochodzenia, a także postawić im pytanie, co myślą o wprowadzeniu nauki języka polskiego do francuskich szkół średnich.

Myślę, że mogliby oni aktywnie poprzeć dążenia polsko - francuskich związków oświatowych, o których wspominał w Waszym piśmie pewien profesor francuski.*)

Nie chcę was dłużej nudzić i łączę serdeczne pozdrowienia.

IRENA HASSINE
14, rue Denise Buisson
Montreuil s. Bois
(Seine)

*) Prof. Fabre — przyp. redakcji.

PROSTO Z POLSKI

Wizyta

Zacznijmy od polityki. W ubiegłym tygodniu I Sekretarz KPZR, Chruszczow, był gościem Władysława Gomułki, I Sekretarza PZPR. Chruszczow i Gomułka w otoczeniu towarzyszących im osób radzieckich i polskich spędzili trzy dni na polowaniu w Białowieży. Cała prasa światowa poświęciła temu spotkaniu wiele uwagi.

3.000 warszawiaków na wiece

Miejsce innych wydarzeń politycznych ostatnich dni była Warszawa. Odbył się tu wielki wiece przedwyborczy, który zgromadził w sali Pałacu Kultury około trzy tysiące osób. Zebrani dowiedzieli się od mówców wielu rzeczy interesujących ich jako mieszkańców stolicy.

Oto 35 % ludności Warszawy mieszka w nowych mieszkaniach. Rocznie przybywa 24.000 izb, a w ciągu najbliższych trzech lat przybędzie ich około 100.000. Co do komunikacji miejskiej, na którą wszyscy od wielu lat słusznie narzekają, to pewnej poprawy spodziewać się należy dopiero po ostatecznym ukończeniu nowej trasy Północ-Południe, łączącej Bielany ze Służewcem oraz po zbudowaniu trzeciego mostu na Wiśle, który nazywać się będzie mostem imienia Stefana Starzyńskiego.

Stefan Starzyński to ostatni przed wojną prezydent Warsza-

wy i bohater jej obrony przed hitlerowcami w 1939 roku.

Zjazd Stronnictwa Demokratycznego

W sali warszawskiej Filharmonii Narodowej odbył się V/VI Zjazd Krajowy Stronnictwa Demokratycznego. Wzięło w nim udział 600 delegatów ze wszystkich stron Polski. Obradom przysłał się Władysław Gomułka oraz członkowie rządu. Gomułka zabrał głos, aby przywitać zjazd i życzyć mu w imieniu PZPR owocnych obrad.

Co się dzieje na wsi?

W Sejmie na posiedzeniu Komisji Rolnictwa minister Rolnictwa Ochab, zdał sprawę z obecnej sytuacji w polskiej gospodarce rolnej. Minister Ochab oświadczył, iż w ostatnim roku zanotowano wzrost produkcji zbóż, roślin przemysłowych, warzyw, wiewiórki i mleka. W związku z tym zapotrzebowanie ludności uległo poprawie, a dochody wsi wzrosły o 5 miliardów złotych.

Równoczesne obniżenie podatków przyniosło ludności wiejskiej dalszy dochód w sumie przeszło miliarda złotych. Jednakże zbiory ziemniaków w tym roku są gorsze, nastąpił też spadek w hodowli bydła.

Wrażenie Crossmana z wizyty w Polsce

Już po raz drugi od czasu ostatniej wizyty w Polsce odbytej w kwietniu 1956 roku bawił w Warszawie wybitny polityk brytyjskiej Labour Party, Crossman. Oświadczył on dziennikarzom polskim, iż zwiędając obecnie nasz Kraj zauważył poprawę warunków życiowych.

Crossman odbył rozmowę z naszym ministrem spraw zagranicznych, w czasie której ujawniła się zbieżność stanowiska Polski oraz stanowiska brytyjskiej Labour Party w sprawie atomowej neutralizacji Europy.

Handlujemy z całym światem

A oto dalsze wiadomości o naszej działalności w dziedzinie handlu zagranicznego. W najbliższym czasie rozpoczyna się w Tokio rokowania handlowe polsko-japońskie. Hiszpania zamówiła u nas w zamian za cytryny, pomarańcze i oliwę ciężkie obrabiarki i koparki. Mongolia zaś zakupiła tysiąc aparatów radiowych wyprodukowanych przez warszawską fabrykę imienia Kasprzaka.

Podwyżka opłat paszportowych

Prasa polska donosi o podwyżce opłat skarbowych za dokumenty uprawniające do podróży zagranicznych. Ulgi obecnie nie przysługują nikomu. Za podania obowiązują opłata 50 zł od osoby oraz 2 złote za każdy załącznik. Paszport indywi-

dualny do krajów europejskich — 3.000 zł. poza Europę — 5.000 złotych. Klauzula paszportowa — 2.000 zł. Paszporty te ważne są 3 lata, po czym mogą być przedłużone na następne dwa. Przedłużenie kosztuje 50 proc. ceny paszportu. Wyjazdy do ZSRR, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i Węgier nie wymagają uzyskania paszportu. Klauzula paszportowa w dowodzie osobistym wystarczająca do wyjazdu do tych krajów kosztuje 400 złotych. Ustawa ta obowiązuje od 18 stycznia.

Ile mamy samochodów?

Powstała w Polsce Rada Motoryzacyjna, która ma się zająć sprawami związanymi z rozwojem naszej motoryzacji. Przewodniczącą Rady, minister Komunikacji, Strzelecki, oświadczył dziennikarzom, że według ostatnich przeprowadzonych obliczeń mamy obecnie 12 razy więcej samochodów ciężarowych niż przed wojną, dwa razy więcej samochodów osobowych, 150 % więcej autobusów, a motocykli zarejestrowano 290.000. Brak jednak jeszcze 4.000 autobusów dla komunikacji podmiejskiej.

Nowy dyrektor u Cegielskiego

W Poznaniu w fabryce Cegielskiego zaszło ważne wydarzenie. Na skutek choroby ustąpił ze swego stanowiska dotychczasowy dyrektor naczelny tych zakładów, inż. Bernatowicz. Na jego miejsce zaproponowano ekonomistę Władysława Kostuja, b. dyrektora Stoczni Gdańskiej i b. wiceministra przemysłu maszynowego. Rada Robotnicza Cegielskiego przyjęła i zaakceptowała te kandydaturę.

Rubinstein będzie w Warszawie

A teraz kilka wiadomości z dziedziny kultury. W pierwszej połowie czerwca przybędzie do Polski wielki pianista światowej sławy Artur Rubinstein. Da on trzy koncerty w Warszawie i jeden w Krakowie.

Wenecjanie w Zachęcie

W warszawskiej Zachęcie otwarto wystawę pod tytułem „50 lat malarstwa weneckiego”. Gromadzi ona 121 prac 30-tych współczesnych malarzy i plastyków weneckich. Na otwarcie wystawy przybyli przedstawiciele weneckich władz miejskich z burmistrzem Wenecji, R. Tognazzim na czele.

UNESCO — Marii Curie-Skłodowskiej

Polski Komitet do Spraw UNESCO zawarł porozumienie z Komitetem Farnuskim w sprawie przygotowania wystawy poświęconej znaczeniu dzieła Marii Curie-Skłodowskiej i Piotra Curie dla nauki światowej. Z końcem bieżącego roku dwie identyczne wystawy otwarte zostaną w Warszawie i w Paryżu.

Specjomycyna i alomycyna

DWA ANTYBIOTYKI ODKRYTO W WARSZAWIE

Co pewien czas w różnych krajach odkrywa się antybiotyki. Poszukiwania takie trwają i w Polsce.

Jeszcze w 1954 r. Zakład Antybiotyków Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie przystąpił do szeroko zakrojonych badań. Postanowiono zbadać próbki gleby ze wszystkich części kraju, — jak wiadomo bowiem — gleba jest najważniejszym siedliskiem drobnoustrojów, produkujących substancje, które pod nazwą antybiotyków stały się niezwykle cennymi sprzymierzeńcami człowieka w walce z chorobami.

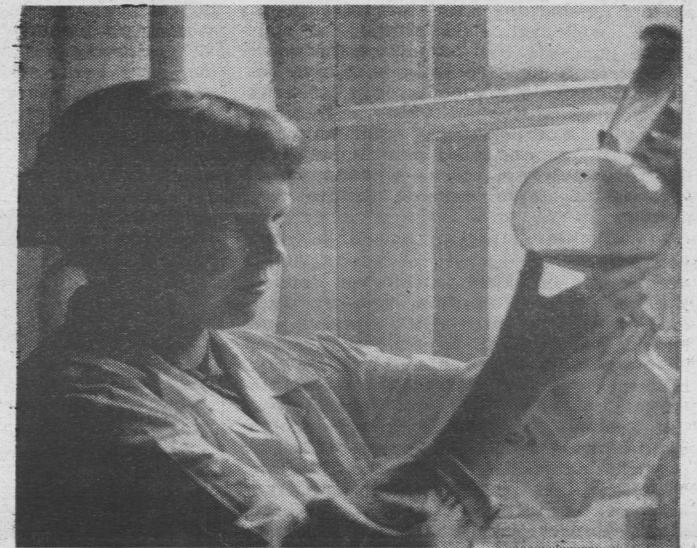
W ciągu przeszło 3 letniej pracy zbadano parę tysięcy próbek gleby i wyizolowano z nich około 700 szczepów potrzebnych drobnoustrojów.

Wiele było nieudanych prób, czasami ręce opadały ze zwiędnięcia, czy warto iść dalej w obra-

— Co za wspaniałe działanie, — zawołała mgr A. Paszkiewicz. — Spójrzcie, — wskazała nadbiegającym koleżankom — ten szczep promieniołwa nie podzielał prawie zupełnie na bakterie, ale za to na grzyby (chorobotwórcze) — znakomicie. To może być dobry lek na wszelkie grzybice.

Cały — kilkuosobowy zespół — stanął do pomocy koleżance. Niezwykle szczerze zaczęto starannie pielęgnować, rozmnażać, badać jego szybkość wzrostu i wydzielenia antybiotyku. Wreszcie, kiedy określono już jego właściwości biologiczne i chemiczne, postanowiono uzyskać większą ilość antybiotyku, aby móc przeprowadzić badania lekarskie.

Po kilku miesiącach pracy w stacji doświadczalnej Zakładu uzyskano kilkadziesiąt gramów nowego leku w postaci brunatnego proszku. Teraz trzeba było zacząć badania le-



W laboratorium Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie.

nym kierunku, czy nie szkoda czasu, wysiłku i pieniędzy.

Ale w nauce jest to zjawisko, z którym musi liczyć się każdy badacz. Nierzadko po całych latach żmudnej i często pozornie beznadziejnej pracy — nagle zdarza się coś rewelacyjnego.

Tak było i w Zakładzie Antybiotyków PZH.

PEWNEGO dnia jedna z pracowników zespołu naukowców zatrudnionych w badaniu szczepów — mgr Alina Paszkiewicz, przeglądając okrągłe płaskie słoiki, wydała okrzyk zdziwienia.

Na stole stało rzędem kilkanaście słoików (tak zwanych płytek Petri), a w każdym z nich znajdowała się brunatnej barwy hodowla bakterii i szczepu promieniołwa (drobnoustroju, produkującego antybiotyki). O ile w innych słoikach nie widać było żadnej rewelacji, o tyle właśnie w tym jednym słoiku tkwiła przyczyna okrzyku.

Lekarze kliniki dermatologicznej Akademii Medycznej wykazali duże zainteresowanie nowym lekiem, w medycynie bowiem wszelkie grzybice (choroby skóry) są powodem wielu kłopotów zarówno dla chorych jak i dla lekarzy.

O nowym leku przeciwgrzybicowym dowiedziała się przypadkiem pracownica Państwowego Zakładu Higieny, cierpiąca od paru lat na grzybicę (gatunek epidermofyton), która opanowała jej całą dłoń. Próbowała wielu różnych sposobów leczenia, ale na próżno. Zgłosiła się więc do naukowców, aby spróbować jeszcze i nowo odkrytego leku. Naukowcy ulegli naleganom i w ścisłym porozumieniu z lekarzami kliniki sporządzili maść i opatrunek. Już po paru dniach okazało się, że skutek był znakomity. Jeszcze jeden, później drugi opatrunek — i chora nie chciała wierzyć własnym oczom. Uporczywa grzybica zniknęła.

Obecnie stacja doświadczalna Zakładu Antybiotyków pracuje nad wytworzeniem większej ilości antybiotyku do badań klinicznych oraz do uzyskania go w czystszej formie, krystalicznej.

Na cześć odkrywcy — zespół naukowców nazwał ten antybiotyk *Alomycyna* (od pierwszych liter imienia mgr Aliny Paszkiewicz).

ZBADANIE 700 szczepów, wyizolowanych z gleby dało jeszcze jedno odkrycie. Mianowicie natrafiono na ciekawy szczep, produkujący antybiotyk o silnym działaniu na bakterie chorobotwórcze wielu gatunków i rodzajów.

Nowy antybiotyk nazwano *Specjomycyna*.

Jest on już przygotowany w formie preparatu, gotowego do badań klinicznych, a prace idą teraz ciągle w kierunku dostarczenia lekarzom większej ilości do badań oraz w czystszej formie.

MAREK KOREYWO

OCZAMI FRANCUZÓW OZYWIENIE POLSKIEJ PRODUKCJI FILMOWEJ

Rok 1958 zapowiada się pomyślnie dla filmu polskiego; od chwili Wyzwolenia nie było jeszcze okresu, w którym nasza współpraca z producentami filmowymi innych krajów układałaby się tak pomyślnie. W związku z tym *Simone Dubreuil* z „*Les Lettres Francaises*”, która niedawno bawiła w Polsce — zwróciła się do przedstawicieli polskiego filmu, *Tadeusza Karwańskiego*, z prośbą o szczegóły dotyczące planów naszej produkcji filmowej.

Na 15 do 20 filmów, które stanowią naszą roczną produkcję, 8 będzie wspólnie robionych z innymi krajami — wyjaśnia T. Karwański. Obecnie film polski przeżywa niewątpliwie pewien kryzys, publiczność zniechęciła się nadmiarem filmów propagandowych, ale filmy tej miary co „*Cień*” *Kawalerowicza* albo „*Kanał*” *Wajdy*, odniosły olbrzymie sukcesy i w kraju i za granicą. Polska pragnie realizować wspólnie z zagranicą wartościowe filmy i jak najbardziej urozmaico- nie. W kraju żyją jeszcze wspomnienia wojny i straszliwej okupacji, nasi młodzi artyści nie odnaleźli jeszcze w swych utworach radości życia. Dlatego film polski pragnie zbliżyć się do producentów filmów zagranicznych, zwłaszcza do Francji.

A oto konkretne plany filmu polskiego w zakresie tak zwanej koprodukcji: z Francją nakreślony zostanie film według powieści *Dostojewskiego*, z udziałem *Gerard Philippe'a*, reżyserii *Claude Autant-Lara*; ze Związku Radzieckim — „*Życie Kopernika*”; z Finlandią — film według jednej z powieści *Zoli*; z Czechosłowacją — historia pisarza czeskiego i młodej Polki; z Niemcami Wschodnimi, Zachodnimi i Francją — film pod tytułem „*Planeta śmierci*”; z Niemcami Wschodnimi — film, którego realizatorem będzie *Aleksander Ford*, autor „*Ulicy Granicznej*” oraz „*Piątki z ulicy Barskiej*” (tytuł jeszcze nieustalony).

Podczas swej dość długiej podróży po Polsce, *Simone Dubreuil* zwróciła szczególną uwagę na fakt, jak wielką wagę przywiązują nasi realizatorzy do współpracy z filmem francuskim. Ocenia to jako fakt bardzo korzystny: synteza polskiego liryzmu, rycerskości, bezinteresowności z francuskim zmysłem realizmu i ironii kartezjańskiej i niezależności myśli dać może niezwykle wyniki.

JUŻ NADESZŁO WIELE ZDJĘĆ W KONKURSIE „TYGODNIKA POLSKIEGO” NA NAJŁADNIEJSZE DZIECKO POLSKIE WE FRANCJI, KTÓRE NIE UKOŃCZYŁO JESZCZE 12 LAT ŻYCIA.

Przypominamy, że ostateczny termin nadsyłania zdjęć upływa 1 marca br. Nie należy więc zwlekać i kto jeszcze tego

Konkurs



nie uczynił, powinien jak najszybciej przesłać fotografię swojej

pociechy na adres: 23, rue Taitbout, Paris (9).

Wszystkie nadesłane zdjęcia będziemy zamieszczać w naszym piśmie. Czytelnicy sami, w drodze plebiscytu zadecydują, które dzieci otrzymają specjalne nagrody.

I. nagroda: podarunek wartości 30.000 fr.;
II. nagroda wartości 20.000 fr.;
III. nagroda wartości 10.000 franków.
Oraz dwadzieścia nagród książkowych.

Senator belgijski, socjal-demokrata, Henri Rolin, w pewnym momencie aż podjął się ze zdziwienia. Było to wtedy, gdy adenaerowski deputowany — Kiesenger, przedkładając parlamentarzystom piętnastu krajów sprawozdanie Komisji Politycznej Zgromadzenia Europejskiego, doszedł do sprawy planu Rapackiego. „Konsekwencje wojskowe tego planu — rzekł — są obecnie rozpatrywane przez ekspertów rządowych w ramach organizacji paktu atlantyckiego. Eksperti ci winni przedłożyć swoje sprawozdanie w marcu”.

Rozpoczęła się dyskusja. Pierwszy przemawiał socjal-demokrata niemiecki Carlo Schmid, a po nim — Henri Rolin. „Jestem zdumiony (stupéfait) dowiadując się ze sprawozdania pana Kiesengera, że o planie Rapackiego mówiono na Radzie Atlantycznej i że postanowiono obarczyć ekspertów wojskowych przestudiowaniem jego konsekwencji na płaszczyźnie wojskowej”.

Zdziwienie to podzielało wielu przedstawicieli tego dostojnego Zgromadzenia, którego członkowie — oprócz Austrii i Szwecji — należą bez wyjątku do paktu atlantyckiego. Przypominali oni, że sekretarz generalny tej organizacji, p. Spaak, wielokrotnie zapewniał, że plan Rapackiego nie był rozpatrywany przez Radę Atlantyczną. Zapewnienie to było powtarzane później z wielu stron. I oto teraz sprawozdawca Komisji Politycznej Zgromadzenia Europejskiego autorytatywnie oświadcza, że nie tylko plan Rapackiego był rozpatrywany, ale że wydano w tej sprawie specjalne zlecenie grupie ekspertów.

Ale nie był to jedyny powód do zdziwienia, jaki dostarczyły obrady Zgromadzenia strasburskiego niektórym deputowanym. Pan de Menthon, wybitny działacz francuskiej partii MRP, a potem jego kolega pan Teitgen wyrazili zdziwienie, że w ogóle Zgromadzenie Europejskie tyle miejsca i czasu poświęca omawianiu czegoś, co wedle nich jest niebezpieczną dla Zachodu pułapką. Pierwszy z nich sformułował swoje stanowisko w następujących słowach: „Przede wszystkim nie widzę, w jaki sposób moglibyście przeszkodzić, aby ta neutralizacja (w wyniku planu Rapackiego — przyp. red.) najpierw częściowa i geograficznie ograniczona, nie rozciągnęła się stopniowo na inne kraje. Czy jesteście pewni, że w tych warunkach Amerykanie byłiby zainteresowani w pozostawaniu w Europie, a szczególnie za kilka lat, gdy sami będą posiadali pociski międzykontynentalne? „Désengagement” nawet częściowe niektórych krajów OTAN byłoby pierwszym wyłomem w solidarności atlantyckiej i rysa, która jutro mogłaby rozszerzyć się aż do całkowitego rozpadnięcia się tej solidarności”.

Pan Teitgen wyraził tę samą myśl bardziej obrazowo, przytaczając francuską piosenkę o skowronku, któremu najpierw opiera się nogi, potem nos, potem głowę, a potem... mu się ją ucinia. Ze niby tak samo zaczęłyby się od planu Rapackiego, a skończyłyby się na rozwaleniu paktu atlantyckiego.

Argumentacja ta nie przekonała części członków Zgromadzenia Europejskiego. Nie przekonana przede wszystkim socjal-demokratów, którzy podjęli prawdziwą ofensywę na rzecz rokowań na bazie propozycji polskich. Jeden z nich, deputowany do Bundestagu, Erler, zarzucił nawet p. Teitgenowi, iż nazbyt lekko sobie traktuje tak ważkie dla pokoju Europy plany.

Głównym jednakże mówcą, który wygłosił niemal ko-referat, był czołowy przy-

Notatki naszego korespondenta ze Strasburga

Plan Rapackiego w dyskusji na Zgromadzeniu Europejskim

wódca socjal-demokracji niemieckiej, prof. Carlo Schmid.

„Czy Zachód jest naprawdę tak słaby, że boi się rokowań ze Wschodem” — zaczął.

— Rokowania takie mogłyby się rozpocząć właśnie na platformie planu Rapackiego, który jest wyrazem narodowych interesów polskich, jak i Europy.

Zakończenie przemówienia było nie mniej katarygiczne: „Czas biegnie szybko. Nie dreptajmy w miejscu, ale podejmijmy rokowania, jeśli nie chcemy, by centrum Europy zostało przekształcone w pole bitwy. Musimy rokować. Być może rokowań tych nie wygramy, ale nie rokując — przegramy”.

A oto ciekawsze fragmenty wypowiedzi innych uczestników dyskusji:

Sir John Edwards — brytyjska partia pracy: — Sądzę, że ludzie, których tu reprezentujemy, pragnęliby, aby doszło do rokowań. W zeszłą niedzielę spacerowałem po swoim obwodzie wyborczym. W rozmowach z ludźmi zorientowałem się, że z coraz większym sceptycyzmem dopatrują się gwarancji bezpieczeństwa w środkach militarnych. Są oni przytem przekonani, że jest temat, na który mogli-

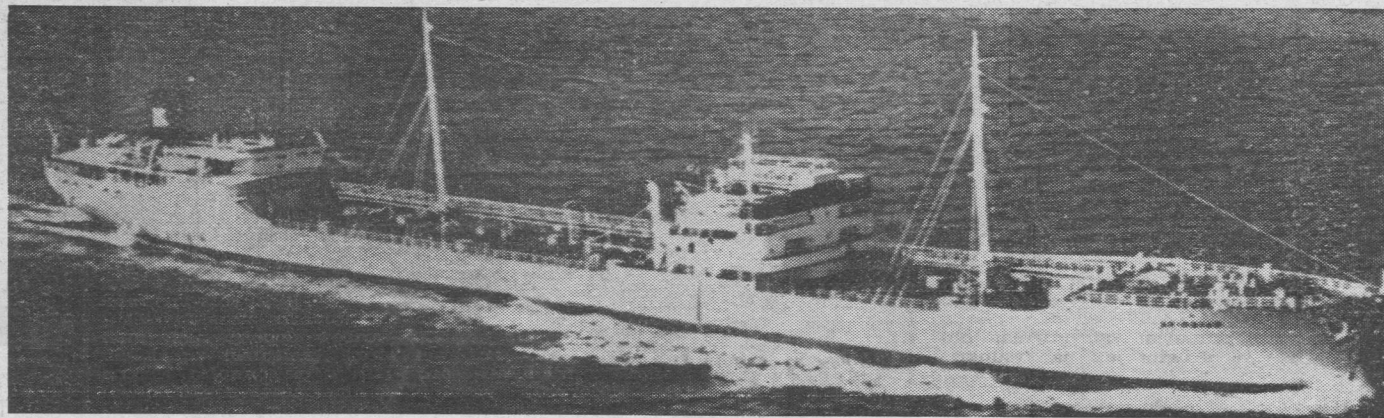
byśmy z pożytkiem rozmawiać ze Wschodem. Jest to ten punkt listu Bułganina, w którym popiera on ideę planu Rapackiego.

Karl Czernetz — austriacka partia socjalistyczna: — Dlaczego nie moglibyśmy przyjąć planu Rapackiego, jako podstawy do rokowań, domagając się, aby był on rozszerzony i uzupełniony stopniową ewakuacją wszystkich obcych wojsk?

F. J. Goedhart — holenderska partia pracy: — Jest bezużytecznie zatrzymywanie się nad propozycjami tak dwuznacznymi, jak plan Rapackiego.

Sir James Hutchison — brytyjska partia konserwatywna: — Jeśli chodzi o plan polski, trzeba go zbadać, ale bez pośpiechu. Kryją się bowiem w nim poważne niebezpieczeństwa. Przede wszystkim jakie byłyby jego konsekwencje dla całokształtu sytuacji światowej? Obyśmy nie stworzyli nowego gniazda kłopotów i trosk.

Finn Moe — norweska partia pracy: — Jest jedna doskonała propozycja, jako wstęp do rozbrojenia, nie zmieniająca przy tym generalnego układu sił między Wschodem a Zachodem. Jest nią plan Rapackiego.



Naftowiec norweski „Seirstard” rozpadł się na dwie części wskutek eksplozji. Na zdjęciu statek przed wypadkiem.

Czy gra warta świeczki?

Votum zaufania należało kiedyś do rzadkich, niemal wyjątkowych środków stosowanych przez rząd w Parlamencie. W obecnej kadencji Zgromadzenia Narodowego stało się ono niemal systemem rządzenia. Ile razy rząd przewiduje, że będzie miał trudności z zreferowaniem swego stanowiska w kwestii, którą uważa za ważną, tyle razy wiąże z tą kwestią sprawę zaufania.

Rząd p. Gaillard'a posługuje się tą metodą nie częściej niż jego poprzednicy. Dlaczego więc votum zaufania postawione znowu przez premiera na początku pierwszej tegorocznej sesji Zgromadzenia Narodowego, wywołało tyle zdziwienia i ziego humoru wśród grup poselskich większości rządowej?

Rzecz w tym, że sprawa z którą premier związał kwestię zaufania, wydawała się stosunkowo blaha dla rządu, a natomiast bardzo skomplikowana i można powiedzieć — niewygodna dla wielu posłów. Chodziło mianowicie o projekt rządowy, przewidujący odroczenie wypłaty sum, należnych byłym kombatantom, aż do roku 1959.

Los byłych żołnierzy obchodzi bardzo blisko społeczeństwo francuskie. Dlatego projekt rządowy, stanowiący zresztą drobny fragment całego zespołu projektów oszczędnościowych, przyjęty był przez opinię dość niechętnie. Kiedy byli żołnierze zorganizowali w ub. tygodniu wiec na sali Wagram w Paryżu, przedstawiciele wszystkich niemal grup poselskich zjawili się na wiecu, żeby zapewnić obecnych, że będą się domagali od rządu cofnięcia projektu. Byli wśród nich również przedstawiciele socjalistów, partii niezależnych oraz partii MRP, to znaczy trzech wielkich grup większości rządowej.

Posłom tych partii było więc nad wyraz niewygodnie podtrzymywać projekt rządowy, zwłaszcza, że w kwietniu br. mają się odbyć wybory kantonalne w połowie kantonów Francji i posłowie muszą bardziej niż w innym okresie — liczyć się z opinią obywateli.

Tydzień we Francji

Dlatego posłowie większości rządowej, a zwłaszcza socjaliści, domagali się od rządu rezygnacji z tego projektu, a przynajmniej jakiegoś rozwiązania kompromisowego.

Takie było stanowisko posłów. A jaka była pozycja rządu?

Z punktu widzenia finansowego, gra — zdawało się — nie warta była świeczki. Chodziło o 5-7 miliardów franków, które należało by wypłacić byłym kombatantom w 1958 r., gdyby rząd przyjął propozycję posłów.

A jednak rząd nie ustąpił. Postawił nawet kwestię zaufania, to znaczy zaryzykował dla tej niepopularnej sprawy samym swoim istnieniem.

Obserwatorzy życia parlamentarnego wskazują, że powodowała nim obawa przed nowymi postulatami warstw pracujących. Fala wyższych cen, którą przywiódł ze sobą nowy rok, wywołuje oczywiście wśród ludzi żyjących z pracy żądanie wyrównania plac do nowego poziomu. O-tóż odrzucenie poprawki na rzecz byłych kombatantów miało być — jak sądzą — zapowiedzią, że żądania takie nie będą uwzględnione, jeśli w najbliższym stopniu naruszają przewidziane przez rząd oszczędności.

W głosowaniu premier uzyskał 20 głosów większości. Pomógł mu — jak powszechnie stwierdza prasa — fakt, że nie chcieli zmniejszać szans otrzymania pożyczki amerykańskiej, o którą rząd właśnie się stara, a także okoliczność, że wielu nie chciało obalać rządu w momencie, gdy wybuchł kryzys w stosunkach z Tunisem.

Francja wśród pionierów lotnictwa

Francja — jest jak wiadomo — krajem pionierów lotnictwa. Mimo przeżytych

Peter Strasser — austriacka partia socjalistyczna: — Pewien rezultat poczynił się wylaniać z naszej dyskusji: koledzy, którzy wzięli w niej udział, zdają się odrzucać „tabu”, które dotąd przeszkadzało dyskutować nad planem Rapackiego we właściwych organizmach.

No, a teraz czytelnik zada pytanie: —

A jaki rezultat tej dyskusji?

Rezultat łatwy do przewidzenia. Poprawka do końcowej rezolucji wniesiona przez socjal-demokratów i domagająca się, aby rządy państw zachodnich wyszły naprzeciw propozycjom polskim, została odrzucona, aczkolwiek nieznaną większością głosów. Tym niemniej, kiedy sir Edwards zapytał p. Kiesengera, czy ten fragment proponowanej przez niego rezolucji (i przyjętej przez Zgromadzenie), który mówi o zwróceniu się do organów Unii Zachodnio-Europejskiej z prośbą o przestudiowanie planów regionalnej neutralizacji, dotyczy właśnie planu Rapackiego, deputowany niemiecki nie zaprzeczył. Oznacza to, że — niezależnie od pracy ekspertów OTAN — również eksperci Unii Zachodnio-Europejskiej, obejmującej sześć państw (Francja, Niemcy, Włochy, Beneluks) zajmą się tym problemem.

Większe chyba jednakże znaczenie posiada fakt, że organizacja tego typu co Zgromadzenie Europejskie, po raz pierwszy w swej historii tak szeroko debatowała na propozycjach wysuniętych przez Polskę.

R. BOGDANSKI

obecnie trudności finansowych, technicy i lotnicy francuscy utrzymują z honorem tę tradycję.

Dwa nowe typy samolotów francuskich pobili w minionym tygodniu światowe rekordy. Prototyp „Etandard 4” przeleciał 1.000 km w czasie 58' 47 2/5". Oznacza to 1020 km na godzinę. Prototyp „Trident 2” osiągnął ze swej strony rekord wysokości, wznosząc się powyżej 22.000 metrów.

W zakresie usprawnienia lotnictwa pasażerskiego interesujący jest projekt zbudowania kolejki elektrycznej z lotniska Orly pod Paryżem do placu Concorde. Pociągami odchodzącymi co 10 minut podróży przybywają samolotami na lotnisko Orly będą przewożeni w ciągu 20 minut w samo centrum miasta.

Prof. Henri LEFEBVRE

(Dokończenie ze str. 6-tej)

w tym właśnie kierunku — może w oczach młodych obniżyć znaczenie napięcia politycznego. Ale, zarazem w ten sposób młodzi wiąże swe losy i swe przysługi z pokojem świata.

Na koniec chciałbym stwierdzić, że w krajach socjalistycznych (jak w ZSRR) część młodzieży spragniona przygód znalazła ujście dla swojej energii — spełniając pionierską rolę: na przykład zagospodarowanie dziewiczych ziem jest tu niewątpliwie ważnym zjawiskiem. Historia uczy nas, że niejednokrotnie, w starych ustrojach młodzież, szukając ujścia dla swej energii, zwracała się w stronę przygód wojennych. W tym sensie można chyba sądzić, że rozwiązania, o których mówiłem wyżej, są ze wszechmiar pożądane.

Wywiad przeprowadziła:

Anne TOUSSAINT

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYSIĘGLY

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CIA

NA JAKIEJ ZASADZIE DZIAŁA

APARAT RADIOWY W PUDEŁKU PAPIEROSÓW

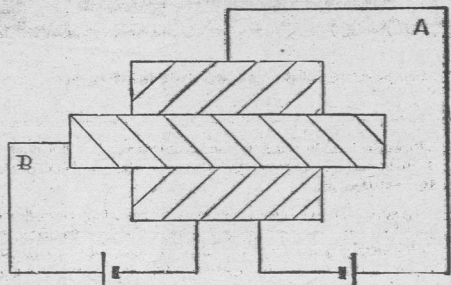
DWA lata temu, w czasie świąt Bożego Narodzenia byłem z wizytą u znajomego dziennikarza warszawskiego. Wrócił on właśnie z dalekiej podróży po świecie, gawędziliśmy o wszystkim i niczym i słuchaliśmy radia. W pewnym momencie mój gospodarz wyłączył je, podszedł do szafy, wyciągnął z niej małe pudełeczko wielkości dwu paczek papierosów, pokręcił jakąś gałkę i z trzymanego na dłoni pudełeczka, nie dołączonego do żadnych kontaktów czy anten — usłyszeliśmy ten sam głos spikera radiowego, który przed chwilą rozlegał się z wielkiej skrzyni stojącej na stoliku.

— Transistory, oświadczył dumnie gospodarz, po czym wyłączył pudełeczko, a włączył prawdziwe radio, które jednak grało lepiej...

Istotnie, były to transistory. Dokładniej mówiąc, małe pudełeczko było zwykłym aparatem radiowym, w którym jednak lampy elektronowe zostały zastąpione przez transistory. Najmniejsze lampy elektronowe mają wymiar kilku cm., poza tym ogrzewają się znacznie przy pracy i pudełko w którym są zamknięte nie może być zbyt małe ze względu na konieczność dobrej wentylacji. Transistory mają wielkość ziarnka grochu i nie ogrzewają się. Do ich zasilania wystarczą baterijki takie, jak do latarek kieszonkowych. Stąd też małe wymiary aparatu radiowego mego gospodarza. Ale skąd się wzięły transistory?

Historia ich zaczyna się w 1948 roku w laboratoriach amerykańskich uczonych: Shockley'a, Bardeen'a i Brattain'a, ale poprzedzona była badaniami wielu uczonych na całym świecie nad tak zwanymi półprzewodnikami. Są to pewne pierwiastki, które w stanie krystalicznym, odrobinięciem „zabrudzone” innymi dodatkami wykazują bardzo dziwne własności w przewodzeniu prądu elektrycznego.

Wyobraźmy sobie, na przykład, trzy takie kryształy pierwiastka german, różniące się nieco stopniem zabrudzenia, ułożone jeden za drugim jak na rysunku.



Teraz, przewody prowadzące od jednej baterii dołączamy do kryształu dolnego i górnego (na rysunku obwód A), a przewody od drugiej baterii — do kryształu dolnego i środkowego (obwód B). Otóż jeżeli teraz w obwodzie B będzie płynął słaby prąd elektryczny, a w obwodzie A — prąd o większym natężeniu, to urządzenie nasze posiada tę dziwną własność, że najmniejsze drgania prądu w B zamieniają się na duże drgania mocniejszego prądu w A: trzy kryształy działają więc jak wzmacniacz. (Radiotechnik powie oczywiście: jak trioda elektronowa.) Tylko że nasze urządzenie ma wymiary główki od szpilki...

Oczywiście, od tej najprostszej idei do skonstruowania radioodbiornika, w którym transistory zastępują lampy elektronowe, jest jeszcze daleka droga. (Główne trudności, które należało przezwyciężyć, polegały na otrzymaniu kryształów germanu odpowiednio „zabrudzonych”: zanieczyszczenia są rzędu jednego atomu na miliard atomów germanu!)

Obecnie jednak radia „na transistorach” są już w normalnej sprzedaży, aczkolwiek jeszcze dość drogie.

W tym miejscu czytelnik zapytuje się zapewne, czy warto było poświęcić tyle trudu (nagrodzonego zresztą nagrodą Nobla dla trzech uczonych wymienionych poprzednio), po to aby w rezultacie otrzymać trochę mniejszy odbiornik radiowy, ale za to droższy...

Ten, kto sobie zadaje takie pytanie, niech przeczyta zamieszczone poniżej zestawienie wad i zalet transistorów i niech sam na nie odpowie.

ZALETY TRANSISTORÓW

+ Oszczędność: do zasilania transistorów wystarcza źródło prądu takie jak



Oto demonstrowany w Londynie aparat radiowy mieszczący się (bez głośnika) w pudełku od papierosów. Oczywiście lampy elektronowe zastąpiono transistorami.

kieszonkowe baterijki.

+ Trwałość: transistor jest praktycznie niezniszczalny; można ocenić jego trwałość na 20.000 lat. Poza tym jest on odporny na wstrząsy mechaniczne. Własności te mają olbrzymią wagę we wszyst-

kich urządzeniach wymagających dużej ilości lamp (jak centrale telefoniczne, elektronowe maszyny liczące) lub też narazonych na wstrząsy czy też trudnodosiępnych (na przykład wzmacniacze zainstalowane w kablach podmorskich, urządzenia

sterujące raket i umieszczone tam instalacje radiowe).

+ Małe napięcie prądu, a więc nie ma niebezpieczeństwa dla obsługi (ważne w aparatach medycznych, nie ma niebezpieczeństwa krótkiego spięcia i pożaru).

+ Mały wymiar pozwala konstruować nie tylko kieszonkowe aparaty radiowe, lecz również aparaty przedtem niemożliwe: na przykład aparaty wzmacniające słuch, które się mieszczą w oprawie okularów.

+ Brak samoogrzewania; ta własność jest bardzo ważna we wszystkich instalacjach stosujących dużą ilość lamp.

WADY TRANSISTORÓW

— Mała energia wyjściowa: transistory nie mogą na przykład służyć do wzmacniaczy przy wielkich głośnikach;

— Wrażliwość na temperaturę: w zasadzie transistory pracują w temperaturze otoczenia nie przekraczającej około 45 stopni Celsjusza.

— Aczkolwiek niedawno skonstruowano już transistory pracujące na wysokich częstotliwościach, to są to jeszcze urządzenia drogie. W języku mniej skomplikowanym wyraża się to tym, że na przykład w chwili obecnej nie można jeszcze skonstruować aparatu telewizyjnego na transistorach.

HAK.

JESZCZE NA NOWYM ŚWIECIE



Spacerkiem po Warszawie

Ostatnim razem przespacerowaliśmy się od pomnika Kopernika do rogu Ordynackiej tak zwaną parzystą stroną Nowego Świata, dziś spotykamy się tak, jak to było umówione, na rogu Ordynackiej przy postoju taksówek. Idziemy zwiedzić odcinek Nowego Świata tak zwany nieparzysty. Przejdziemy więc z rogu Ordynackiej przez jezdnię, by znaleźć się u zbiegu Nowego Świata z ulicą Warecką.

Stoimy w tym miejscu, gdzie przed wojną była popularna kawiarnia „Napoleonka”, nazwana tak od sąsiedztwa Placu Napoleona. Na miejscu „Napoleonki” znajduje się teraz duży sklep z wędlinami, w którym przez cały dzień panuje wielki tłok.

Wylot Wareckiej na Nowy Świat wydaje się nam jakiś niezwykły. Istotnie, zmienił się od przedwojennych czasów: zamyka go łuk otwartej bramy, przez którą przechodzi się na tyły domów nowoświeckich, na tak zwany pieszy ciąg, złożony z trawników i kwietników oraz asfaltowych uliczek, na których nie ma jednak jezdni. Pieszy ciąg pomiędzy Warecką a Świętokrzyską na tyłach domów Nowego Świata nosi bajkową nazwę ulicy Kubusia Puchatka, na wniosek dzieci, mieszkających w tych stronach.

Sama Warecka nie zmieniła jednak nazwy, która pochodzi z owych zamierzonych czasów, gdy tutaj stał dwór starosty wareckiego (z Warki), Pułaskiego.

Wróćmy teraz ową nieparzystą stroną kawałek w kierunku Świętokrzyskiej, by potem dopiero posunąć się w kierunku Placu Trzech Krzyży.

Tu znajduje się największa w Warszawie antykwarna państwowa o siedmiu oknach wystaw z dwu stron bramy.

Tuż przy ostatniej wystawie znajduje się wejście do popularnej kawiarni „Nowy świat”, która zajmuje cały róg ulicy Świętokrzyskiej. Kawiarnia ta, umeblowana bardzo ładnie i gustownie antykami, ma sale na parterze i na pierwszym piętrze, latem otwarty taras od strony pieszego ciągu.

Teraz przejdziemy przez jezdnię Świętokrzyskiej, by na chwilę przystanąć przed historycznym domem pomiędzy tą ulicą a kościołem św. Krzyża. Ależ tak, to przecież dawna kamienica Zamoyskich, wybudowana dla Andrzeja Zamoyskiego przez architekta Henryka Marconiego w 1846 roku. To stąd w 1863 roku strzelił zamachowiec do przejeżdżającego gubernatora carskiego hr. Berga, co wywołało dzikie pustoszenie wszystkich mieszkań i wyrzucenie na bruk ulicznych z mieszkania siostry Chopina — Izabelli Barcińskiej — fortepianu Chopina.

„Sprzęt podobny do trumny

Wydźwigają... runął... runął — Twój fortepian”.

(C.K. Norwid)

A teraz wracamy tą samą drogą, już nigdzie się nie zatrzymując, aż do rogu Wareckiej. Na domu nr. 47 wi-

dzimy przy bramie tablicę: dowiadujemy się z niej, że w latach 1924-1929 tu mieszkał i tworzył Karol Szymanowski. Przyjaciele pamiętają jego mieszkanie na piątym piętrze.

Kamienica nr. 35 należała w wieku dziewiętnastym do biskupa Hołowczyca. Na dole, tak jak przed wojną, znajduje się tu ciastkarnia Bliklego, niegdyś też kawiarnia i giełda aktorska. Dziś we wnętrzu ozdobionym por-



Ulica Kubusia Puchatka.

tretem założyciela Bliklego, ludzie stoją karnie w kolejce, by dostać doskonale ciastka.

Zatrzymamy się na chwilę na rogu Chmielejnej, by stwierdzić, że nie ma tu teraz apteki Malinowskiego, który był także właścicielem przedwojennej kamienicy.

Idziemy dalej w kierunku Alei Jerozolimskich. Kamienica nr. 25. Tu był przed wojną pasaż Italia, kawiarnia „Swann”, księgarnia Biblioteki Polskiej. Z tego ani śladu. Na bramie wmurowana tablica zawiadamia, że w tym domu w latach 1952-1953 mieszkał poeta Julian Tuwim.

Cały narożnik Nowego Świata i Alei Jerozolimskich zajmuje wielki Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Historyczne to miejsce. Przed laty mieściła się tu słynna kawiarnia „Udziałowa”, w której przesiadywała cała oganeria artystyczna schyłku 19-go i początku 20-go wieku. Przed ostatnią wojną lokal ten zajął „Café-Club”, gdzie w czasie okupacji w odwet za powieszenie 50 komunistów Gwardia Ludowa dokonała krwawego zamachu na hitlerowskich oficerów. Obecnie wielki, jasny neon nad drzwiami ogłasza z nastaniem mroku, że tu jest królestwo książki i prasy.

Karolina BEYLIN

Rys.: A. UNIECHOWSKI

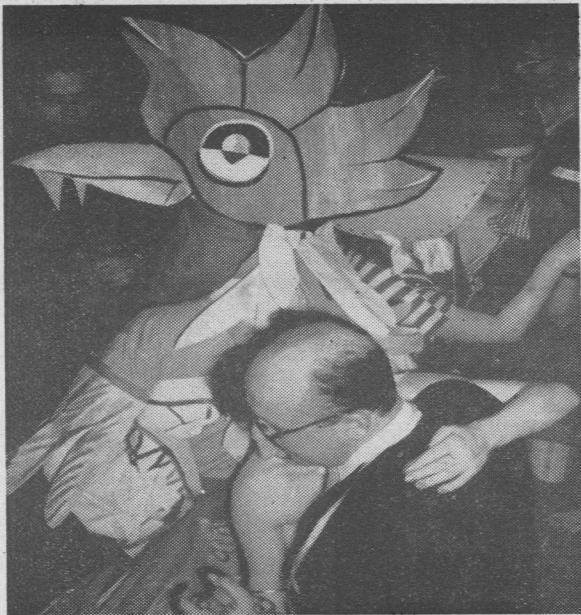
KARNAWAL

Ile w Warszawie było balów sylwestrowych? Ile będzie w karnawale? 500, 1.000 — kto to wie? Zwłaszcza, że statystyki nikt nie prowadzi. Główny Urząd Statystyczny też nie, i to na szczęście, bo okazałoby się, że stopa balowa wzrosła o 118,57 procent w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Nie liczymy więc balów, zabaw, potańcówek, wieczorków, etc. Tutaj zaprezentujemy Wam dwie warszawskie karnawałowe zabawy. Jedna — dostojna w Filharmonii Warszawskiej, elegancka, dystygowana, ze strojami „made in...” (fotografował ją Jan Kosidowski); druga zaś odwrotnie — małpia, gałganiarska, pokręcona w Akademii Sztuk Pięknych (fotografował ją Tadeusz Rolke) Wybierajcie, na której wolelibyście się bawić, która Wam bardziej odpowiada.



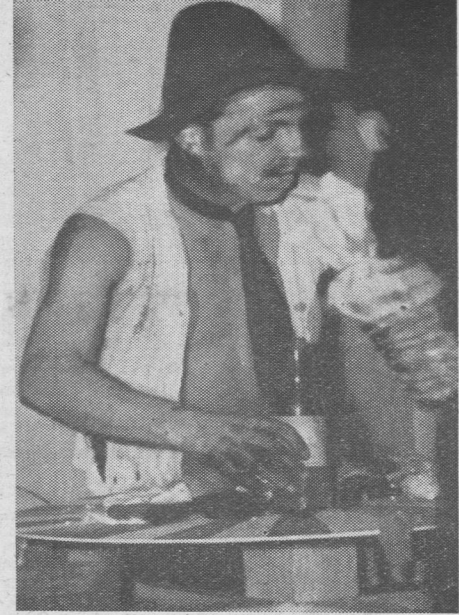
Warszawa bawi się. Tańczące pary, balo niki, serpentyny, confetti.



Taki kostium mogli wymyślić tylko plastycy...



Ta para chciałaby się pocałować, ale jak?



Oto model najtańszego stroju balowego.

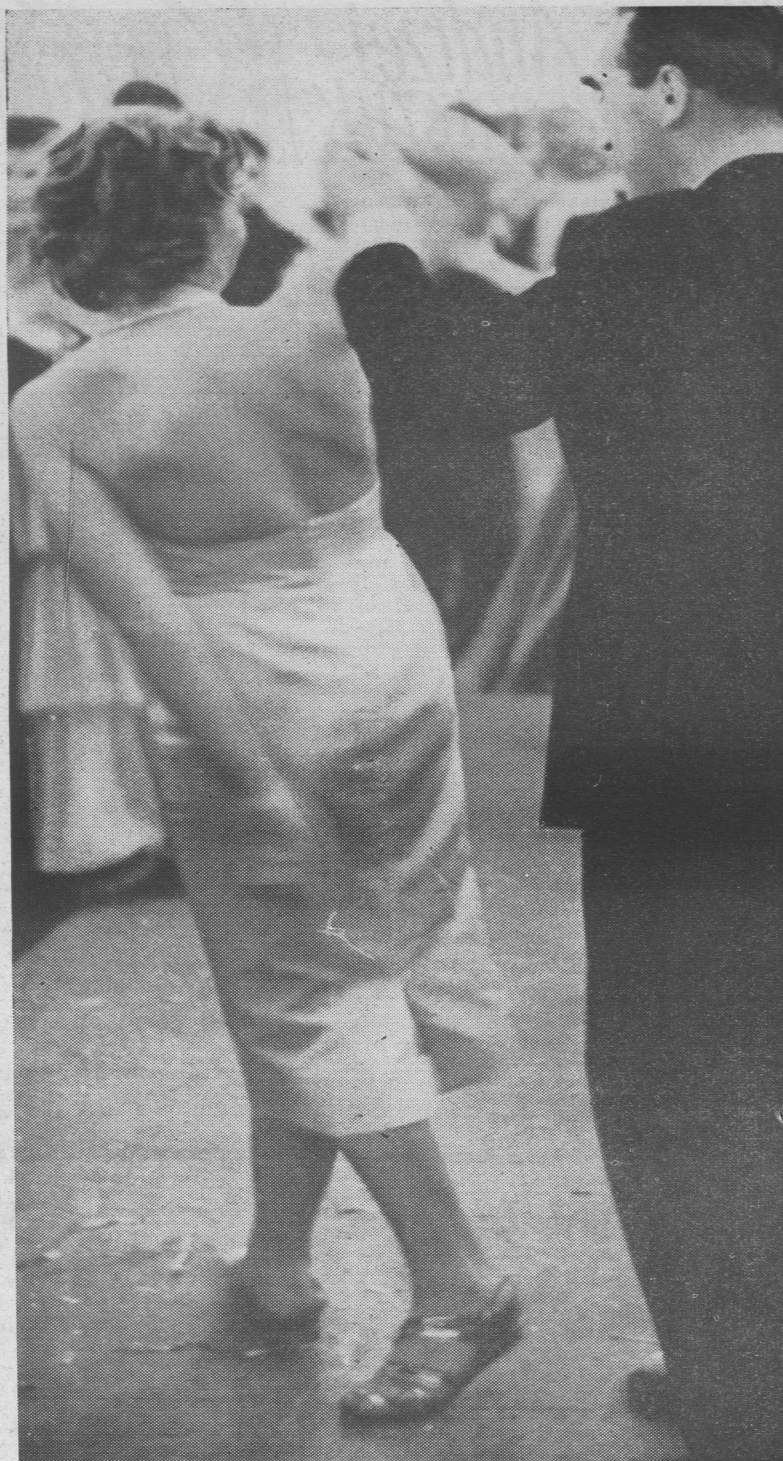


Maski, maseczki i ładne buzie. Tu prawdziwa zabawa. Bez pompy, bez poważnych min. Bawi się młodzież.

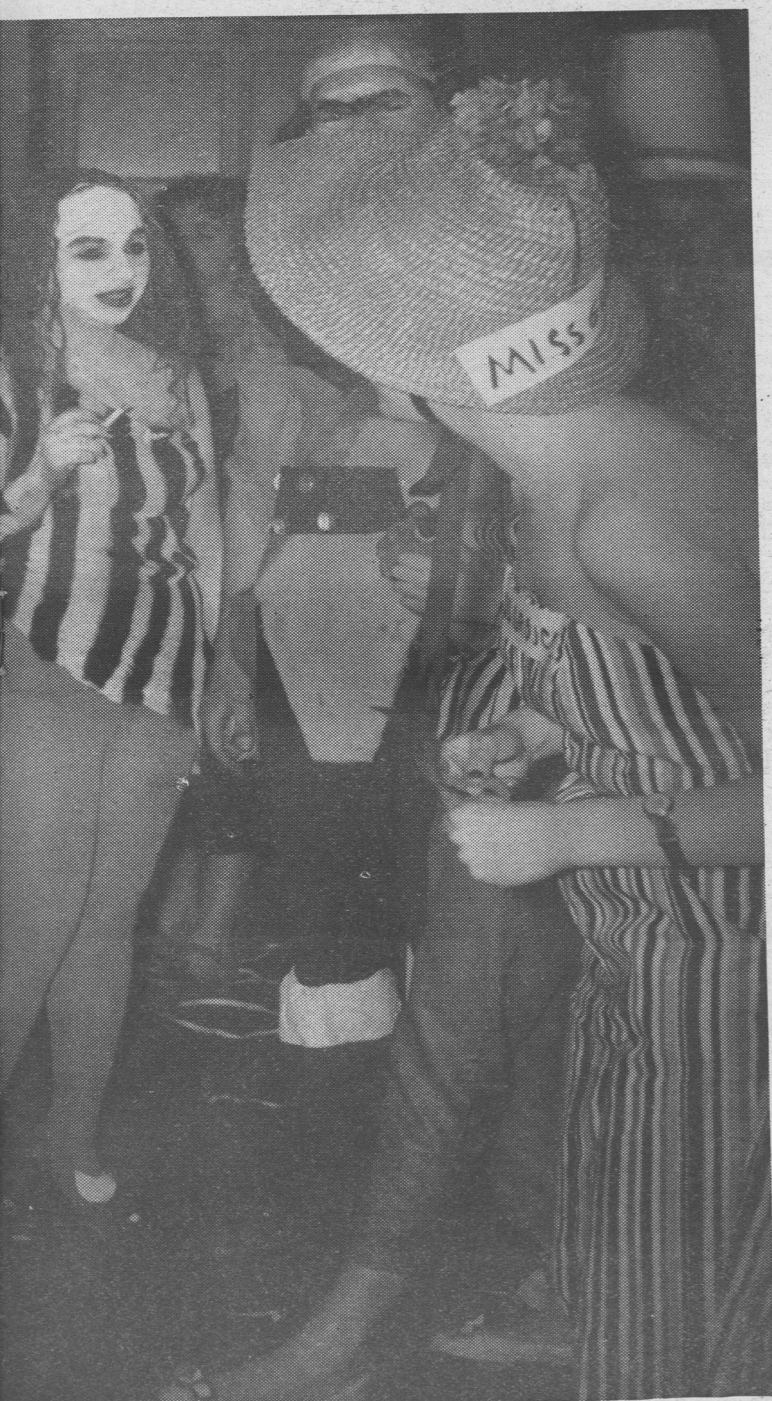


ługie suknie, smokingi i muszki. Poważny bal!

TO.: JAN KOSIDORSKI I TADEUSZ ROLKE



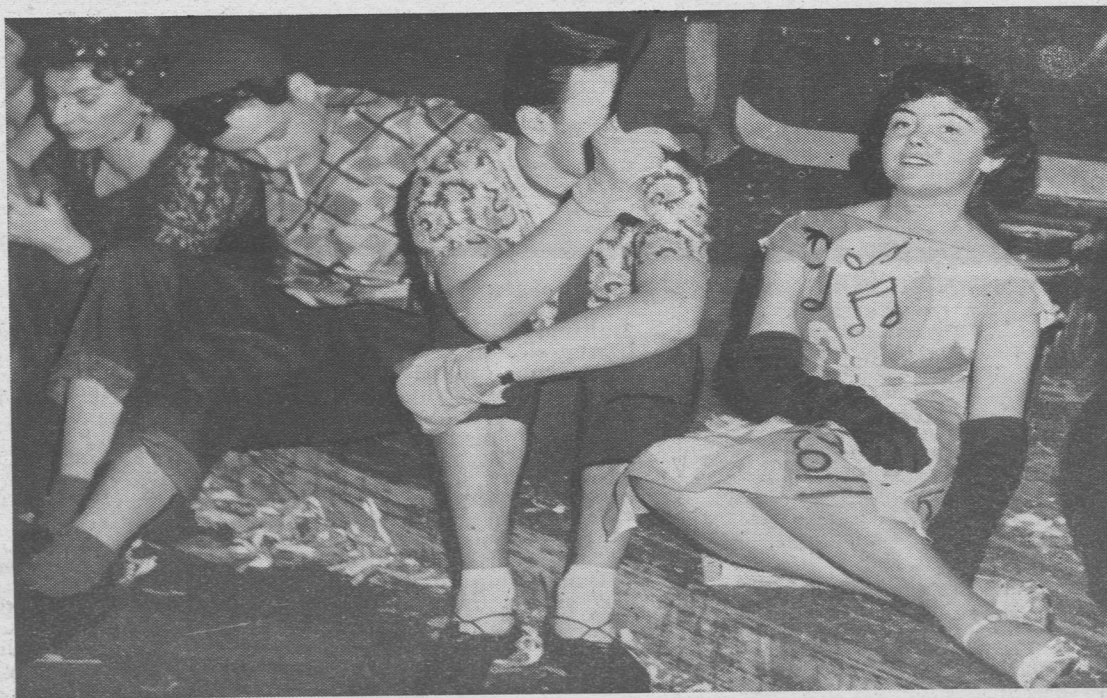
Ciekawe, jak ta suknia i... ta pani wyglądają z przodu?



Miss Grajdołek (po prawej) i jej konkurentka.



Jak śmiesznie kręci się ten świątek, w takt muzyki i wina... A może — czystej wyborowej?



Chwilkę wypada odpocząć — najlepiej pod fortepianem.

Andrzej Piwowarczyk Królowna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiała się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrępowany i obudzony dopiero nazajutrz porzucony w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie zdołano znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królowną.

Zaznajomiłem się z dwoma niezbyt wyraźnymi typami, którym w tamtym momencie nie można było niczego udowodnić. Ci ludzie o dosyć ciekawej mentalności, w chwili gdy w knajpie w Białej-Lipniku, gdzie doszło do spotkania, napomknąłem niechętnie, że mam, coś wspólnego z Królowną — z początku zachowali całkowite milczenie. Dopiero koło północy, kiedy już znaleźliśmy się w lokalu ich wspólnej przyjaźni — pojaśnił mi oczy. Tracił jeden drugiego kułakiem i powiedział:

— Ty, ten ęmok idzie nas bujać Królowną... Ty wiesz, dzwońcu niewykształcony, kto to jest Królowna? Czy ty masz w ogóle pojęcie o tym, że to jest szczyt wszystkiego, co dotąd i kiedykolwiek było? Królowny, brachu cacany, nikt nie zna. Królowna rozumiesz, to jest kobita, że palce lizać; która z nich wszystkich robi różowych neptków. Oni jej mogą co najwyżej ogon posolic. Tyle, co ona ma w jednym palcu, to nawet Szpicbródka nie miał w rękach i nogach! Rozumiesz, co to znaczy?

Słuchałem ze zdziwieniem tych wywodów. Mojemu rozmówcy pałały oczy. Wpadł nieomal w ekstazę. Ten drugi potakiwał czekając momentu, aż jego kolega skończy uroczyście dytyramb. Zabierając z kolei głos zaczął teraz wychwalać inne zalety Królowny:

— To jest kobita, koleżko, że takiej ze świecą szukać. Ona się z byle łapserdakiem nie zada. Dama jest, żebyś wiedział, całą gębą. W ogóle manicule bon ton i wiwere. Zebym tak skołał, że ona zna Monte Carlo i te wszystkie riwery. Prawdziwy i w ogóle panamerykański cud piękności. Lemuzykami na dwanaście celindrów jeździ. Kto wie, czy nie trajluje nawet facetów z Warszawy, dyrektorów i tych od samej góry, z milicji. Jakbym w tym był że dla niej to tyle, co splunąć. To jest, koleżko, żeby ci tak powiedzieć, sam Rasputin w spódnicy. Czy ty w ogóle wiesz, kto to był Rasputin? — załgał się nagle i dostał czkawki ze wzruszenia. Odwracając się do swego kumpla dodał:

— I on, ęmok jeden, powiada, że zna Królownę, tyf...

Odbyło się natychmiast mistrzowskie strzyknięcie śliną na podłogę, któremu towarzyszył pogardliwy ruch ręki.

W ten sposób moi rozmówcy uznali mnie bezapelacyjnie za ęmoka, za przedstawiciela najniższego gatunku w całej przestępczej społeczności...

Noc, spędzona w ich towarzystwie, podekscytowała mnie w najwyższym stopniu. W ten sposób dotarłem właśnie do wątku, który, zdaniem podpułkownika, był możliwy tylko w powieściach fantastycznych. Sława mistrzowskiego ograbienia magazynów w Bielsku — jakkolwiek wygasła już w pa-

wodu" Królowny nie mogłem podczas pobytu w Bielsku, a następnie podczas wyjazdu na Śląsk z bazy — za którą obrałem Bielsko dotrzeć. Tylko w jednym wypadku przypomniał sobie pewien kolega z komendy katowickiej, że właśnie ujęto w Bytomiu niebezpiecznego rzeźmieszka, który podczas przesłuchania zauważył:

— Ze mną to się wam jeszcze uda. Ale spróbujcie tylko dostać Królownę!

Oficer przeprowadzający dochodzenie zaśmiał się. Wtedy aresztowany złapał za krzesło... Był to pierwszy i jedyny jak dotąd wypadek, że przestępca wystąpił w obronie jakiejś, zdaniem kolegów z Katowic, wymyślonej, patronują-



mięci mieszkańców miasta — trwała całym swoim blaskiem wśród przestępców! Drwili i kpili z organów milicji w żywe oczy. Sprawdziłem to niebawem w Katowicach.

Tak zwany półświatek w Katowicach — znowu chodziło o typy, którym w tym czasie nie można było niczego dowiedzieć — był oczarowany mitem Królowny.

„Najpiękniejsza, najbardziej aerodynamiczna, — jak mówią w „Wolnej Europie” — zbudowana! Dama w każdym calu, oczy jak niezabudki... i w ogóle — Wenus! Kiedy idzie, to tak, jakby się jej kwiaty słały pod nogi! Obwieszona jest brylantami i złotem, głos ma jak kanarek z gór Harzu!” — to były te najskromniejsze określenia, z którymi, ku mojemu zdziwieniu, spotkałem się już nie tylko w Katowicach, ale również w Chorzowie, w Zabrze, w Bytomiu, w Sosnowcu...

Owszem, słyszeliśmy od czasu do czasu przy różnych okazjach, że środowiska przestępcze są niezwykle zabobonne, że mają swoje przesady i mity, lubią zmyślać i fantazjować... Szczególnie starsi koledzy opowiadali często o różnych wypadkach, w których poszczególne chwytli i metody przestępcze miały terminologię pochodzącą od nazwisk względnie pseudonimów mistrzów, którzy je pierwsi zastosowali. Pruto na przykład kasy rakiem typu Szpicbródki, dokonywano podkopów sposobem Makówki, dobierano się do mieszkań podczas nieobecności właścicieli, stosując tak zwaną odeską metodę otwierania zamków... Ale to, czego dokonywała w opowiadaniach przekazywanych z ust do ust Królowna — przekraczało wszelkie najśmielsze fantazje. Była alfą i omegą wiedzy przestępczej, była — od momentu grabieży w Bielsku — postacią symbolizującą ich zdolności i nasze niedołęstwo.

Usiłowałem dojść do „rodowodu” słowa Królowna, ustalić „etymologię” tego przydomka. Przecież ktoś to musiał powiedzieć po raz pierwszy? Niestety? Moje pytania, w miarę dyskretne i jakby rzucane z nudy, natrafiały na pustkę. Do „źródłostwo”, do „rodow-

cej mu moralnie — jeśli tak można powiedzieć — postaci...

Niestety, nie mogłem znaleźć żadnej drogi, żadnych możliwości dotarcia do źródeł mitu. Wróciwszy więc wtędy do Warszawy złożyłem podpułkownikowi dosyć ponury raport wyrażający się w gruncie rzeczy rozłożeniem rąk. Podpułkownik słysząc o Królownie skonał między innymi:

— Zdążyłem już wyłysieć. Gleb. I mnie pod włos moi złoci, jak śpiącego niedźwiedzia nie weźmiecie. Jak świat światem oni zawsze mieli i będą mieć swoje bzdury, a zajmować się tymi bzdurami to tyle samo, co szukać wiatru w polu!

O innych szczegółach tej zadawnionej scysji z podpułkownikiem już wiecej... Tak więc mój dwutygodniowy pobyt w Bielsku-Białej przyniósł tylko odnalezienie ciężarówki, którą posłużyli się sprawcy grabieży. Ciężarówka została skradzioną z ulicy w Bielsku, a następnie porzucona w pobliżu Piotrkowa. Doszedłem do tego przeglądając zestawienia raportów kompanii ruchu, w których znalazła się pasująca do daty rabunku notatka. Mówiła ona, że wewnątrz wozu leżały na podłodze dwie etykiety rozpoznawcze... Etykiety te — zachowane na szczęście — pochodziły z ograbionych magazynów. Koledzy z Katowic nie wpadli na ślad wozu, ograniczając swoje poszukiwania tylko do Częstochowy.

Dalszym, dość miernej wagi sukcesem było odkrycie, że mniej więcej na pół roku przed grabieżą w Bielsku zwolniono stamtąd, z magazynów, pewnego urzędnika, który był kiedyś karany za nadużycia. Początkowo nikt o tym nie wiedział. Dopiero później sekcja kadr w Centrali Obrotu — dogrzebawszy się jego przeszłości — powzięła decyzję o zwolnieniu. Otóż ten urzędnik wpadł jak kamień w wodę. Podejrzewałem, że mógł być tym, który dał sprawcom grabieży rozpoznanie. Wyjeżdżając z Bielska wymeldował się do Krakowa, natomiast w Krakowie nikt o nim nie słyszał...

To było dokładnie wszystko... (Ciąg dalszy nastąpi)

USŁUGI PRAKTYCZNE

«Tygodnika Polskiego»

PODRÓŻE DO POLSKI

ANTONI SOBOCINSKI z Petite-Rosselle (Moselle) pisze:
Drogi „Tygodniku”,

Proszę Cię o pomożenie mi w załatwieniu mojej sprawy. 26-go marca 1957 roku wyjechałem z żoną na urlop do Polski. Wyjechaliśmy na własną rękę, a nie z wycieczką. Bilety zakupiliśmy, jak nam radził Konsulat w Strasburgu, w „Trans-tours” w Paryżu i za bilety, w obie strony, mój i żony, zapłaciliśmy 66.000 fr. Tymczasem inni ludzie, którzy jeździli do Polski płacili po 20.000 fr. w obie strony. Proszę redakcję „Tygodnika Polskiego” o zwrócenie się do „Trans-tours” dla wyjaśnienia, dlaczego ja tak drogo zapłaciłem.

Na prośbę naszego Czytelnika zwróciliśmy się bezzwłocznie do biura podróży „Trans-tours”, bo rzeczywiście podróż Strasburg-Toruń kosztuje około 21.000 fr. na osobę w obie strony. „Trans-tours” zbadał sprawę i kwota 24.000 franków, omyłkowo pobrana, została panu Sobocińskiemu odesłana przekazem pocztowym.

WIDZĄC, że załatwianie formalności związanych z podróżami zagranicznymi sprawia często kłopoty, podajemy szereg rad praktycznych oraz informacji.

1. Wyjeżdżający za granicę musi posiadać ważny paszport.

Paszport polski wydawany jest na podstawie dokumentów stwierdzających obywatelstwo polskie. Starając się więc o paszport należy złożyć lub przesłać do konsulatu PRL jeden z następujących dokumentów: dawny paszport (bez względu na to, kiedy był wydany i do jakiej daty był ważny), książeczkę wojskową (o ile wydana była przed rokiem 1926; może być również książeczka wydana później, o ile zawiera adnotację, że posiadacz jej jest obywatelem polskim), dowód osobisty, wyciąg z ksiąg ludności stałej (albo tzw. prawo swojszczyzny, to znaczy zaświadczenie prawa przynależności stałej, jakie było wystawiane Polakom pod zaborem rosyjskim) lub po prostu zaświadczenie obywatelstwa wydane przez władze polskie. O ile nie mamy żadnego z wymienionych dokumentów, a jesteśmy obywatelami polskimi, musimy starać się przez konsulatu o sprowadzenie z Polski odpowiednich zaświadczeń. Stwierdzenie obywatelstwa polskiego nie przedstawia, jak to sobie niektórzy rodacy wyobrażają, wielkich trudności, ale należy przewidywać na załatwienie tej sprawy przez odpowiednią Radę Narodową w Polsce, czas mniej więcej dwóch miesięcy.

Kobiety, które zawarły związek małżeński przed 8 stycznia 1951 r. powinny okazać również dokument stwierdzający obywatelstwo polskie (może to być paszport męża) i odpis aktu małżeństwa.

Oprócz zaświadczenia stwierdzającego obywatelstwo polskie potrzebne są przy staraniach o paszport: odpis karty tożsamości (Carte de séjour) potwierdzony przez merostwo lub komisariat policji; 6 fotografii „en face” o wymiarach 41/2 na 6 cm, podpisanych na odwrocie.

Dokumenty te załączamy do podania i do dwóch kwestionariuszy rejestracyjno-paszportowych. Druki na podanie i kwestionariusze otrzymujemy w konsulacie.

Oplaty za paszport są następujące: paszport wystawiony z ważnością na 1 rok 4.590 fr., na 2 lata — 7.580 fr. na 3 lata — 11.310 fr.

Oplaty żniżkowe: paszport ważny 1 rok — 1.760 fr., 2 lata — 2.290 fr., 3 lata — 2.820 fr.

O ile osobie dorosłej ma towarzyszyć w podróży dziecko, należy to wyraźnie zaznaczyć w podaniu do konsulatu.

2. Klauzula uprawniająca do jednorazowego przyjazdu i wyjazdu z Polski.

Dla otrzymania tej klauzuli wypełniamy 3 formularze otrzymane również w konsulacie. Oplaty dodatkowej nie ma.

I paszport i klauzulę otrzymać możemy w ciągu miesiąca, jeśli nie ma dodatkowych trudności, np. konieczność stwierdzenia obywatelstwa. Czas trwania wystawiania paszportu może być dłuższy jedynie w miesiącach letnich, to znaczy w okresie wzmózonej turystyki.

3. Wiza francuska uprawniająca do wyjazdu za granicę i do powrotu.

Należy zwrócić się z prośbą o wizę wyjazdową z Francji i z powrotem bezpośrednio do prefektury departamentu, w którym mieszkamy lub też za pośrednictwem merostwa. Wiza wydawana jest w ciągu 24 godzin, koszt jej wynosi 660 fr.

Dalszy ciąg informacji na ten temat w następnym numerze.

«TYGODNIK POLSKI»

„LA SEMAINE POLONAISE”

23, rue Tailbout,
PARIS (9^e)
Tel.: TAI 76 44, TAI 76 51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalna: 400 franków,
półroczna: 700 fr.

w Belgii:
kwartalna: 55 fr. belg.
półroczna: 100 fr. belg.

Oddział Redakcji w Lens:
4, rue S. CORDIER
Tel.: 383

Oddział Redakcji w Liège:
26, rue Saint-Pierre

**MAX POL FOUCHET
W KONFLIKCIE
Z TELEWIZJĄ**

Nie zobaczymy już więcej emisji telewizyjnej „Le fil de la vie”. Od autora jej, Max Pol Fouchet’a, który dotychczas swobodnie wyrażał w emisji swe poglądy na ważne problemy aktualne, zażądał dyrektor naczelny R.T.F. składowania tekstów pogadank 24 godziny przed emisją u wiceministra informacji. Max Pol Fouchet odmówił spełnienia tego warunku z dwóch przyczyn. Przede wszystkim przeszkoda o charakterze technicznym. Emisja jest improwizowana, teksty jej nie są pisane. Druga przeszkoda polityczna, polega na tym, że Max Pol Fouchet nie chce poddawać się żadnej cenzurze. Max Pol Fouchet odmówił kontynuowania trugiej swej emisji: „Lecture pour tous”. Strata jest tym większa, że w emisji tej autor omawiał świetnie dzieła literatury obcej.

**Czy programy telewizyjne
będą skrócone**

Nad tą sprawą zarząd Telewizji zastanawia się bardzo poważnie. Obecnie Telewizja nadaje 45 godzin tygodniowo; pesymiści twierdzą, że cyfra ta zmaleje do 30, optymiści natomiast utrzymują, że pozostanie nam jednak około 38 godzin programu tygodniowo, co oznaczałoby ubytek 6 do 7 godzin w stosunku do programów obecnych.

Jak się łatwo domyśleć, zmiany te spowodowane są wyłącznie względami finansowymi. Ponieważ Parlament nie zgodził się na dalsze kredyty inwestycyjne, dyrekcja Telewizji wraz z rządem musi rozstrzygnąć czy należy przerwać prace podjęte w zakresie rozbudowy sieci nadawczo-transmisyjnej, prace, których celem jest umożliwienie odbioru emisji telewizyjnej we wszystkich dzielnicach Francji, czy też kontynuować rozbudowę, natomiast pieniądze potrzebne na nią za-

szędzić na redukcji godzin programu.

Z dotychczasowych debat na ten temat, prowadzonych przez członków rządu i techników Telewizji wynika, że drugi sposób rozwiązania problemu ma więcej zwolenników.

Tak się jednak dla odbiorców Telewizji szczęśliwie składa, że ograniczenie godzin nadawania nie jest rzeczą łatwą i to z wielu przyczyn. Zbyt wielka redukcja programów spowodowałaby bezrobocie, niezadowolone wśród personelu Telewizji, a do tego Parlament nie zechce dopuścić. Trzeba bowiem wiedzieć, że od deputowanych i senatorów zależy coroczne ustalenie godzin programów, oni zaś twierdzą, że budżet Radia i Telewizji.

Wszyscy pragną, aby nastąpiło jakieś rozwiązanie problemu, które pozwoliłoby jednak na pozostawienie większości naszych ulubionych emisji.

**Marszałek Tito przesunął termin manewrów
by ułatwić nakręcanie zdjęć do filmu
« LA TOUR PRENDS GARDE »**

W Jugosławii ukończono nakręcanie filmu „La Tour, prends garde” z Jean Marais w roli głównej. Za zgodą marszałka Tito armia jugosłowiańska przydzieliła rym wreszcie bohater nasz ocali piękną Toïnon. Rolę Toïnon gra Cathia Caro. Ona właśnie została wybrana przez twórcę filmu, Georges Lampin, na

lizowano w kolorach Dyallscope. Georges Lampin czynił starania o udział armii jugosłowiańskiej w filmie i marszałek Tito istotnie przesunął termin manewrów je-



Jean Marais w filmie „Toute la ville accuse”.

realizatorom filmu, który już niedługo wejdzie na ekrany, dziesięć tysięcy statystów, w tym dwa tysiące kawalerzystów.

Jean Marais ukazuje się nam jako członek wędrownego trupy teatralnej, który potrafi ratować się w najtrudniejszych sytuacjach jakiego przypada mu w udziale i zdolny jest do najśmielszych wyczynów bojowych. Sława jego bohaterstwa ogarnia cały świat. On to odbija z rąk wroga sztandar armii królewskiej, on złoży go uroczyście u stóp Ludwika XV i wtedy otrzyma w nagrodę — szlachectwo. Trudno wymienić wszystkie jego bajeczne wyczyny, niezwykle zręczność w pokonywaniu najstraszliwszych nawet przeciwników... Któż zapomni jego ucieczkę z celi, do której wtrącił go jego wrogowie, któż zapomni całą serię niesłychanych przygód, po któ-

partnerkę Jean Marais. Toïnon ma zaledwie 16 lat i kocha się w aktorze z wędrownego trupy. La Tour, wraz z całą trupą sprowadzony został przez Ludwika XV-go dla rosyjski królewskich wojsk walczących pod Dreimahl. Wojna z królową austriacką Marią Teresą, trwa.

Film utrzymuje widza przez długi czas w napięciu, w niepewności co do losu bohaterów. Ale po szeregu dramatycznych scen nastąpi wreszcie uratowanie Toïnon, która okaże się nieślubną córką księcia Saint-Sever. Cathia Caro, początkująca artystka filmowa zdradza niewątpliwie talent. Oboje z Jean Marais tworzą idealną parę kochanków, która wzruszy niejednego widza.

Akcja rozgrywa się na wspaniałym tle, użyte zostały wszelkie środki, aby olśnić publiczność. Film zrea-

siennych, aby pomóc do zrealizowania tego wspaniałego widowiska.

Obok wiecznie młodego Jean Marais i Cathii Caro, rewalacji filmu francuskiego 1958 roku, wystąpi Eleonora Rossi-Drago, w roli księżniczki zakochanej skrycie w pięknym aktorze. W przygodach niezwykłych zobaczymy Nadię Tiller, romantyczną amantkę niemiecką wraz z towarzyszkami z wędrownego trupy: Jean Paredes, Charles Duvalaix i Renaud Mary. W roli księcia de Marmade wystąpi Yves Massard, w roli księżnej — Eleonora Rossi-Drago.

Ale najsilniejsze wzruszenia w tym filmie zawdzięczać będziemy Jean Marais. Żadna rola w dotychczasowej jego karierze filmowej nie dała mu takich możliwości jak ta.

STEPHANE EPIN

SIDNEY BECHET i MATTYE PETERS

NOWY Orleans, Luizjana i... Sidney Bechet! K.óry z miłośników jazzu oparłby się takiej pokusie. A jednak operetka pod tytułem „Nouvelle Orleans”, grana obecnie w teatrze „Etoile” ma mało wspólnego z legendarnym

okresem początków jazzu — muzyki, bez której trudno sobie wyobrazić współczesną cywilizację.

Tak libretto, jak i muzyka nie odbijają od szablonu najprzeciętniejszej operetki. Jest jednak Sidney Bechet i jest Mattye Peters!

Bechet, w operatce Boniface, grający dla przyjemności własnej, ulicy i publiczności zebranej w teatrze.

Mattye Peters to jedna ze słynnych trzech siostr, które swą popularność zawdzięczają nie tylko swej wadze, ale i pięknym głosem, dowcipowi i wdziękowi. Dwie z siostr Peters są już podobno szczęśliwymi małżonkami — trzecia — Mattye usiłuje na scenie teatru „Etoile” doprowadzić na kobierzec ślubny Sidney’a Bechet, który broni się desperacko. Stukilowa gwiazda śpiewa i tańczy z lekkością, która każe zastanowić się nad możliwością przezwyciężenia prawa przyciągania ziemi nie tylko poza atmosferę ziemską. O ile operetka będzie mieć powodzenie, to biedny Sidney chyba w końcu ulegnie...

Tekst i rysunki — CHARLIE


• półka z książkami • pamiętniki malarza i polityka •

WIELE się dziś wśród fachowych krytyków dyskutuje o kryzysie powieści. Są nawet tacy którzy twierdzą kategorycznie, że epoka tego rodzaju literackiego skończyła się definitywnie. Pozostawmy fachowcom rozstrzygnięcie tego zawilego problemu. Stwierdźmy jednak obiektywnie, że od pewnego czasu wielkie sukcesy odnosi literatura pamiętnikarska. Czyż na potwierdzenie tej obserwacji nie wystarczy przytoczyć wieloletnie nakłady pamiętników Churchilla, które ukazały się w różnych językach świata i mimo wysokiej ceny, były wszędzie kupowane i czytane?

Do takiej pamiętnikarskiej literatury należy wydana ostatnio w Polsce (przez Państwowy Instytut Wydawniczy) książka Jana Skotnickiego pt. „Przy sztalugach i przy biurku”. Być może wielu naszym czytelnikom, zwłaszcza młodszymi nazwisko autora nie wiele powie. Jednakże ten 82-letni dzisiaj malarz i polityk był swego czasu znanym działaczem i losy życiowe zetknęły go z najbardziej interesującymi postaciami minionej epoki. Skotnicki pochodził z rodziny ziemiańskiej zamieszkującej dawną Kongresówkę. Urodził się w 1875 roku i od wczesnej młodości miał okazję przestawać z ciekawymi ludźmi i odcierać się o ważne wydarzenia z życia artystycznego i politycznego naszej ojczyzny. Miejsca by nie starczyło w tej krótkiej recenzji aby wymienić tylko w alfabetycznym porządku jego przyjaciół. Wśród malarzy — Fatał, Malczewski, Chelmoński; z pisarzy —

Tetmajer, Przybyszewski, Wyspiański, Rydel; dalej Kasprzowicz, Paderewski, Karłowicz. Skotnicki znał osobście Dmowskiego, Sikorskiego, Piłsudskiego, Witosa i wielu, wielu innych.

Gdy uczyony pisze historię jakiejś epoki, wybiera na ogół skrótowe fakty według ich ważności, a często według potrzeb tezy historycznej, którą zamierza udowodnić. Gdy jednak zabieramy się do spisywania wspomnień, nie baczmy na „ważność” poszczególnych zdarzeń, relacjonujemy je kolejno, tak jak nam przychodzi na pamięć. W tym zresztą tkwi cały urok literatury pamiętnikarskiej. Książka Jana Skotnickiego posiada ten urok w wyjątkowo dużym stopniu. Mniejsza o to, że często — znając jakiś fakt z innego, może poważniejszego naświetlenia — jakiś sąd autora budzi nasz sprzeciw. Ale gdy na przykład opowiada nam historię Młodej Polski, czyli okresu bardzo burzliwego naszej literatury, który przypada na przełom 19. i 20. stulecia, czytamy jego słowa ze wzruszeniem. Setki anegdot o słynnych ludziach, masa drobnych z pozoru wydarzeń z hulaszczej troche życia krakowskiej cyganerii, dzielącej swe dni między popularne kawiarnie podwawelskiego grodu a twórczość artystyczną o wysokiej jakości — wszystko to odwarza przed nami naprawdę malowniczy obraz owych dni i pozwala nam je lepiej zrozumieć.

Książka Skotnickiego staje się może jeszcze ciekawsza, gdy przechodzi on do drugiej części tytułu, to

znaczy od „sztalug” do „biurka”. Trzeba tu wyjaśnić, że od pierwszych dni niepodległej Polski po pierwszej wojnie światowej, Skotnicki był dyrektorem departamentu sztuki w ówczesnym Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W tym charakterze brał nader często udział w różnych ważnych posiedzeniach, naradach i zebraniach kolejnych rządów Polski przedwzględniowej i zetknął się z wszystkimi najważniejszymi jej działaczami. Skotnicki opowiada nam po prostu co widział i słyszał. Jest on daleki od wszelkiej socjalistycznej ideologii, nie należał nigdy do żadnej partii, ale miłość ojczyzny każe mu wypowiadać gorzkie nieraz słowa na temat przedwzględniowej Polski. Tyle było w różnych publikacjach zakłamania na ten temat, tyle wymachiwania szabelką i zadufania, że warto zapoznać się z bezstronnymi słowami człowieka, który nie miał nic wspólnego z różnymi szacherkami naszych przedwzględniowych „pułkowników”.

Wspomnienia Skotnickiego to literatura zarówno pouczająca jak i przyjemna. Jak już wspomnieliśmy pełno w niej anegdot, pisana jest żywym stylem i bardzo barwna. Jej bohaterami są ludzie których uczynki i życie zainteresować mogą każdego Polaka, który chciałby się czegoś dowiedzieć o historii najnowszej swej ojczyzny. Dlatego też polecamy ją bez skrupułów jako lekturę ciekawą i rozrywkową zarazem.

LEKTOR.

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy chciałby się z nią rozmówić, krąży koło jej mieszkania, ale nie ma na to dość siły. Pod wpływem przeżyć i ostatnich zdenerwowań choruje. Na skutek starań Marii, tej, u której mieszka, wyjeżdża na kurację do Krynicy.

— Niech pan już ustąpi paniom i pójdzie z nimi na ten bal — namawia przed kolacją Jerzego pan Aleksey. — Aż piszczą biedne...

— Kiedy mi się nie chce...

— Raz pan pójdzie, to dadzą spokój.

Panie są pełne triumfu z powodu odniesionego zwycięstwa. Zgodnie z określeniem pana Aleksego rzeczywiście prawie piszczą z uciechy, tłocząc się na stacji kolejki. Krynica, przemierzona w rój światełek, zapada się pod wagonikiem gdzieś w głąb, niby pod ziemię. Za chwilę nie widać jej zupełnie — zбочce góry jeży swój grzbiet strzelistymi jodłami i świerkami.

— No i po co ja tam jadę? — złości się po cichu Jerzy. — Leżałbym już sobie spokojnie w łóżku i dalej czytał „Gwiazdę zaranną”...

Ziewa ku zgorszeniu swoich partnerek oraz ich stałych adoratorów, mało znanych Jerzemu. Pan mecenas i pan inżynier korzystają skwapliwie z tłoku w wagoniku i przytulają się do Irenki i Basi, nie mających im tego bynajmniej za złe.

— Goliemy zaraz po jednym i śpij panu przejdzie — Basia mruży znacząco błękitne oczko.

W dusznej i już zatłoczonej sali restauracyjnej odnajdują swój stolik, którego strażę przybyła tu wcześniej para należąca do wesołej kompanii.

Jerzemu kręci się w głowie. Tyle twarzy, tyle dymu, tyle hałasu — orkiestra wypełnia niewielką salę szaloną wrzawą „rock and roll”.

Pije wódkę — jeden kieliszek, drugi, ktoś dolewa mu ponownie.

— No to cyk! — powtarza bezmyślnie.

— No to nasze kawalerskie!

— Racja...

Nie bardzo wie, jak to się stało, ale w pewnej chwili czuje pod nogami śliski parkiet, a przy sobie ciało kobiece, zachłannie tulące się do niego. Pani Basia mruczy uwodzicielsko refren tanga, które jak lepka maź wlewa się Jerzemu do uszu. Jerzy porusza nogami sztywno, jak automat, zaklinowany razem ze swoją tancerką w jakimś kacie parkietu przez stłoczone pary. W półmroku przygaszonych świateł mnóstwo ludzkich twarzy zlewa się w oczach w jedną bezosobową masę; rytmicznie poruszające się, splecione i ściśnięte ciała tworzą jakby jedną postać o wielu nogach — zjawę z dziwnego snu, w którym zatarte barwy, kształty i kontury kłębią się i krążą w świecie odmienionym nie do poznania.

I nagle w tym tłumie, gdzie jedna twarz upodabnia się bliźniaczo do drugiej, jak w głębi morza, którego spieniona powierzchnia nie pozwala już odróżnić od siebie poszczególnych fal — wyłaniają się czyjeś znajome rysy. Za chwilę znów znikną — niby głowa samotnego pływaka, zalewana raz po raz przez grzywą wody. Jerzy drętwieje. Nie jest pewien, czy to prawda, czy urojenie. Czyżby pamięć jego była do tego stopnia opętana, że gdzie się nie ruszy, mający mu twarz tej kobiety?

Dlaczego właśnie tu i właśnie teraz miałby się spotkać z Maryną? Uśmiecha się. A dlaczegożby nie? Niech będzie teraz i tu. Cóż za różnica: kiedy i gdzie.

Teraz zbliża się ku niemu, ale chyba go nie widzi, bo patrzy gdzieś ponad tłum. Niech się lepiej nie zbliża. Chce na nią jeszcze popatrzeć, przyjrzeć się, jak komuś kogo się znało, zdawałoby się bardzo dobrze, a okazało się, że ten ktoś jest w istocie zupełnie inny.

Czy nie jest mizerna? Chyba tak, ma cień pod oczami. A może to tylko złudzenie, wywołane przez przyćmione światło? Za chwilę światło rozblśnie i ona zniknie. Lęk, że tak może się stać, ogarnia Jerzego. Toruje sobie drogę w tę stronę, gdzie obojętnie wsparta na ramieniu partnera w białym swetrze, obraca się w takt tanga jej smukła postać.

— Paniu Jureczku, już trzeci raz pytam, jak się panu tańczy, a pan nic... — żali się z pretensją cieniutki głosik pani Basi.

— Ach, co? Tak... przepraszam...

— Co panu? Zmęczył się pan? To może usiądziemy?

— Nie, nie! Niech skończą grać.

Aby tylko jej nie stracić z oczu! Tango się kończy. Wszyscy wracają na miejsca — potrącając ciasno ustawione krzesła i stoliki. Jerzy odprowadza Marynę wzrokiem, jakby trzymał ją na niewidzialnej uwierzy. Obserwuje gdzie usiadła. Nie zauważył jej dotychczas, bo ukryta jest za filarem. Przy stoliku duże towarzystwo. Czy ktoś z nich...? Ach, cóż go to ostatecznie obchodzi, czy ktoś z nich nie jest czasem panem Stockim!

— Jureczek się zmęczył... — sepleni rozkosznie Basia sadowiac się na kanapce.

— Ja... przepraszam na chwilę. Duszno mi.

Z tarasu widać dokładnie wnętrze sali. Jerzy śledzi każdy ruch Maryny. Maryna wyjmując z torebki puderniczkę, pudruje się, zapala papierosa, sięga po kieliszek.

— Zażębi się pan! — Irenka siłą, ściągając go z powrotem do sali. — Któż to widział, zgrzany, bez płaszcza leci na mróz! Fe, jaki niegrzeczny!

Jerzy siada.

— Czy panie pozwolą, zobaczyłem znajomą, nie widziałem jej siedemnaście lat...

— Oooo, dawna sympatia może?

— Uważaj pan, stara miłość nie rdzewieje!

Każdy krok jest wysiłkiem. Każdy krok jest posuwaniem naprzód jakiegoś wielkiego brzemienia. Każdy krok jest jakby cofaniem się poprzez siedemnaście długich i złych lat



do tego, co było początkiem ich wspólnej sprawy. Orkiestra znów zaczyna grać. Płyną dźwięki wiązanki dawnych melodii. Jerzy przyspiesza kroku, by umknąć przed naporem tłumem, szturmującego parkiet.

— Dobry wieczór, Maryno. Czy mogę cię prosić?

Nawet nie wiedział, że będzie mógł, że potrafi tak to powiedzieć.

2.

Prawda o Jerzym osaczała Marynę z wolna, krok za krokiem, zanim stała się zmorą dni i nocy, mroczną zgrozą, bardziej zdawało by się przerażającą niż nagła śmierć, której wywinęła się Maryna dwukrotnie: we wrześniu 39-go roku i podczas powstania. Zbiegała wówczas z płonących schodów z rocznym Tomkiem na rękę, wydostawała się z nim, już sześćioletnim z piwnic walących się domów, przebiegała ulice pod ogniem karabinów masywnych z kamiennym wewnętrznym spokojem, niezachwianą jakąś pewnością, że nic się jej nie stanie. Piekiło działało się na zewnątrz, poza nią. Teraz jej spokój został zburzony i zaczęły dziać się z nią i w niej samej rzeczy, o których nie umiała myśleć inaczej niż: „piekiło”.

Jego odbicie legło popielato-siwym cieniem pod zielonymi, iskrzącymi się gorączkowo oczami. Wreszcie nawet Roman, gruboskóry jak hipopotam, wyczuł, że coś się z nią dzieje. Nie miał zwyczaju przejmować się „babskimi fochami”, ale stwierdził krótko w swój zwykły, szorstki sposób:

— Żle wyglądasz.

Powiedział to, nie przerywając ani na chwilę czynności dobierania odpowiedniego krawatu do garnituru, w który przebrał się

po powrocie z ministerstwa. Nie patrzył nawet na Marynę, stojącą w drzwiach i opartą ramieniem o ich framugę. Nie czekał też ze strony Maryny na potwierdzenie czy wyjaśnienie: on zawsze miał rację. Wyminał ją i wyszedł z domu, oznajmiwszy już z głębi przedpokoju cierpkim tonem:

— Wróć późno.

Maryna zrobiła parę kroków i stanęła przed radioodbiornikiem. Patrzyła na aparat z nienawiścią. Pięści jej zacisnęły się kurczowo. Uniosła jedną z nich, jakby miała zamiar roztrząsać drewniane pudło.

Zaczął się właśnie od radia — chyba w maju. Pewnego dnia, gdy tylko drzwi zamknęły się za Romanem, Maryna podeszła do odbiornika. Lubiła muzykę — Roman jej nie nosił. Słuchał tylko wiadomości, czasami radiostacji zagranicznych, żeby wiedzieć „co na świecie”.

— Tego brzdąkania możesz sobie słuchać, kiedy mnie nie ma. Tylko nie długo, bo rachunki za prąd coraz większe.

W mieszkaniu było cicho. Zosia poszła do szkoły, mały Jacek nakarmiony i przewinięty spał z różowymi piastkami nad głową, pomocnica domowa Antosia powędrowała po zakupy.

— Teraz popracuję, potem zaparzę sobie kawy... — z naręczem kaftaników i pieluszek Jacka przekreśliła gałkę radia.

Jego zielone oko nabierało z wolna świetlistej jaskrawości, jak gdyby ktoś pod wypukłą szybą stopniowo wpuszczał morską falę prześwietloną słońcem. Zaraz Warszawa, zwana popularnie „zachodnią”, nadająca audycje dla zagranicy, rozporczył swój dwugodzinny koncert, nie przerywany jak inne programy przez audycje dla wszystkich kolejnych klas szkół różnych stopni.

Z głośnika wydobył się szept, przechodzący stopniowo w coraz głośniejsze słowa:

— ...tak, tam, gdzie przebywałem ostatnio, znajdował się spora grupa Polaków.

Maryna ściszyła trochę aparat, by nie zbudzić Jacka. Nie, to już za cicho. Tak jak teraz — najlepiej.

— ...Nowakowski, Józef Walenciak, Jan Mirecki, Jerzy Kowalski. Sądzę, że wrócą niedługo, zwłaszcza, że obecnie starania rodzina w tej sprawie mają wszelkie widoki na pomyślne załatwienie.

Na tym kończyliśmy dzisiejszą audycję.

W zielonym kółeczku przelewały się, migotały i falowały dziwaczne, tajemnicze smugi światła i cienia, jakby przesyłając jakieś zaszyfrowane znaki bladej kobiecie, wpatrzonej w samo dno szmaragdowego oka. Cicho trzasnęła wyłączona gałka.

Maryna schyliła się sztywno, z trudem i zaczęła zbierać dziecinne kaftaniki rozsypane na dywanie u jej stóp.

— To jak, proszę pani, mam kupić tę sałatę do obiadu? — głos spoza drzwi kuchennych brzmiał nieco lekceważąco.

— Co? Ach, tak... Tak. Oczywiście.

— No to pani da jeszcze pieniędzy, bo nie starczyło.

Westchnęła, sięgnęła do torebki. Ach, te wymówki wieczorem z powodu nadmiernych wydatków gospodarskich. „Bo ty jesteś głupia i pewno dajesz się oszukiwać!” Uśmiechnęła się gorzko. Niedługo nie to będzie najważniejsze.

Mineły jednak jeszcze dość długie miesiące względnego spokoju, pod którego powierzchnią czała się trwoga i dręcząca niepewność. Maryna nie słuchała już porannych koncertów. Śmieszne, ale bała się „zielonego oka”. Bała się w nie patrzeć, bo ono znało jej tajemnicę. Może przekreśli gałkę i usłyszy zniecała głos, który mógłby być głosem Jerzego, zadający jej pytanie: dlaczego nie uczyniła tego, co powinna była uczynić?

Mijały dni, tygodnie i miesiące, gdy każdy odgłos przy drzwiach i każdy dzwonek telefonu był torturą. Zamierała na ich dźwięk wewnątrz, a nogi i ręce traciły zdolność poruszania się. Miewała wówczas wrażenie, że stacza się ku przepaści — za każdym jednak razem zatrzymywała się nad jej skrajem. Więc to jeszcze nie dno. Więc to jeszcze nie tym razem... Ssący niepokój budził ją; każdego dnia o świcie i trwał dopóki nie odłożyła z westchnieniem ulgi porannej gazety po dokładnym przeczytaniu wszystkich wzmianek i artykułów, zaczynających się od słów: „W dniu wczorajszym powróciła do kraju nowa grupa...”

Dalszy ciąg do tydzień

GŁOS MA MICHALINKA

BABSKE ZAKUPY

Chciałam sobie koniecznie kupić czarny sweter. Ale nie lubię chodzić sama po zakupy, więc zwróciłam się do mojej koleżanki Geni.

— Geniu, potrzebny mi na gwałt czarny sweterek. Chcesz mi pomóc w wyborze?

Kochana Genia zgodziła się od razu i poszliśmy razem do wielkiego magazynu. Przystąpiła do nas uprzejma sprzedawczyni, której powiedziałam o co chodzi.



— Niestety, — odparła — czarnych sweterków chwilowo nie mamy, ale mogę pani pokazać śliczny, zielony...

Nie potrzebowałam zielonego, ale Genia mi szepnęła.

— Zmierz, co ci szkodzi?

Zmierzyłam. Leżał doskonale. Widząc to sprzedawczyni dodała:

— Mam w tym samym odcieniu spódniczkę. Bardzo szykowna...

— Proszę pokazać — rzekła Genia.

— Ależ po co mi spód-

DOBRA RADA
NIE ZASZKODZI

Na biały, nowy obrus wylał się atrament! Co robić, by nie została plama?

— Posypać plamę solą (szczawową) a następnie polać wrzącą wodą, kroplę po kropli. Następnie kilkakrotnie splukać i wyprać obrus jak zwykle. Jeśli trzeba, powtórzyć tę operację dwukrotnie.

★

Mamy szklanki i karafkę z kryształu. Mimo starannego mycia, nie możemy im nadać świeżego połysku. Jaka jest rada?

— Najprostsza i najmniej kosztowna jest następująca: kroimy surowy kartofel w drobne kawałeczki i wkładamy je do octu. Ocet ten wlewamy następnie do kryształowych szklanek i naczyń, które chcemy wyczyścić. Niech się moczą w tym płynie przez godzinę, potem płuczemy je w letniej wodzie. Będą błyszczące i świecić się jak nowe.

★

Czujemy zapach gazu w domu. Być może, że wydziela się on z rurki gazowej. Jak się możemy o tym przekonać?

— Rurkę gumową przez którą przepływa gaz, wysmarujmy mydłami. Następnie zapalmy palnik. W miejscu, z którego wydziela się gaz z rurki, wytworzą się bąble. W takim wypadku należy rurkę zmienić.

nica, Geniu — szepnęłam po polsku, by sprzedawczyni nie zrozumiała.

— Zmierz — namawiała mnie Genusia.

Zmierzyłam.

— W tej spódnicy masz talię jak Martine Carol! — zawołała zachwycona.

— Kiedy nie mam pieniędzy i na sweter i na spódnice.

— W takim razie weź tylko spódnice. To okazja.

Zostałam więc w spódnicy, a sprzedawczyni przyniosła zakiet.

— Jak ulany do spódniczki. Proszę spojrzeć — rzekła.

— Owszem, ale mnie nie trzeba zakietu...

— Co ci szkodzi zmierzyć?

Narzuciłam zakiet.

— Bajecznie! — wykrzyknęła Genia — nie bierz spódnicy ani swetra, tylko ten zakiet.

— Do takiego zakietu nadają się ogromnie sukienki bez rękawów, bardzo modne — namawiała sprzedawczyni, widząc słabość mego charakteru.

Genia od razu przerzuciła kilka sukienek.

— Zmierz tę jasną.

— Ależ ja już mam zakiet... — broniłam się.

— Idź do wiosny, sukienka bardziej ci się przyda, niż zakiet.

W sukni było mi rzeczywiście dobrze. — Ale czy nie jest trochę przezroczyście?

— To nie szkodzi — powiedziała sprzedawczyni — trzeba tylko do niej nosić nylonowe kombinacje. Mam takie na składzie...

Genia widząc kolorowe kombinacje aż się zachłystnęła z zachwytem.

— Weź tę niebieską.

— Kiedy sukienka i kombinacja to wypadnie za drogo...

— Och, ostatecznie masz zeszłoroczną sukienkę, zupełnie jeszcze dobrą, a takiej bielizny to jeszcze nie widziałam. Te koronki...

Dałam się namówić.

— A majteczki do kompletu? — pytała sprzedawczyni.

Genia zapaliła się na widok cienkich, zgrabnych majteczek.

— Są śliczne, bajeczne!

Niestety, cena kompletu była za wysoka.

— To trudno — szepnęła mi Genia — jeśli masz już wybrać między jednym a drugim, to ja bym wolała te majteczki.

Zawahałam się chwilę. Ale to Genię rozłościło.

— Moja kochana — rzekła — jeśli nie polegasz na moim guście, to po co mnie ciągniesz do sklepu? Już dwie godziny wybieramy, a ty się nie możesz zdecydować.

Zawstydziałam się, przeprosiłam Genię, zapłaciłam skwapliwie i wyszłam z niebieskimi majteczkami z magazynu, do którego wyszłam po czarny sweterek.

Jeśli ktoś z was kiedy zechce się wybrać na zakupy, to proszę się zwrócić do mojej kochanej Geni...

MICHALINKA

Rady od serca

Pani S. B. pisze:

Moja córka wyszła przed rokiem za mąż. Teraz jest w ciąży. Już za parę miesięcy urodzi się dziecko. Ja jestem wdową. Mam mieszkanie i mieszkam sama. Tymczasem moja córka chce żebym przeniosła się do niej i zajęła dzieckiem, ponieważ ona pracuje i nie chce rzucać pracy. Bardzo kocham moją sorkę i bardzo się cieszę, że zostanę babcią. Ale powiem szczerze, że nie bardzo czuję się na siłach, by opiekować się takim malutkim dzieckiem, prac pieluchy i robić wszystko w domu. Na razie jeszcze nie dałam odpowiedzi mojej córce, bo sama nie wiem w końcu co jej powiedzieć. Jak powiem, że nie — będzie obrażona. Proszę mi coś poradzić.

S. B.

Szanowna Pani!

Pani sprawa jest istotnie trudna do rozstrzygnięcia, ale przecież jakże często w życiu zdarzają się takie sytuacje. Nie wiem dokładnie, bo pani o tym nie pisze, czy to jedyna pani córka i czy pani sama ma jakieś zajęcie. Myślę, że powinna pani zostać w swoim mieszkaniu, ale pomóc córce. Pod warunkiem jednak, że córka i zięć nie zrzucą na pani barki całego ciężaru pracy domowej. Że będą pomagać pani i potrafią uszanować jej trud i zrozumieć konieczność wypoczynku. Wydaje mi się, że mogłaby pani się podjąć opieki nad dzieckiem, ale niech pani liczy się ze swoimi siłami. Pranie, porządki domowe, gospodarstwo — to byłoby już za ciężko. Przesyłam serdeczne pozdrowienia i dziękuję za list. Proszę jeszcze napisać.

P. Franciszka — Wysłałam list pocztą na podany adres, proszę napisać powtórnie, jak pani załatwiła sprawę.

ANNA

MODA • MODA • MODA



Jeśli umiesz szyc, możesz ten skromny a. elegancki komplet skroić ze starego, sportowego płaszcza. Spódnica jest prosta i klasyczna. Zakiet wydłużony, bez wcięć, zapinany na przodzie. Do tego sweterek sportowy, z długimi rękawami.

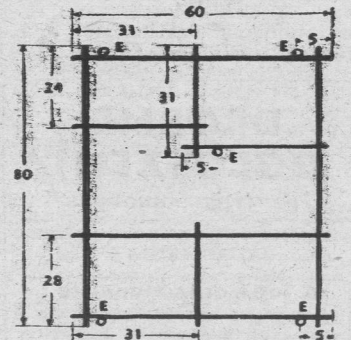
SAME TO ZROBIMY

Największą troską każdej dobrej gospodyni domu jest gustowne urządzenie mieszkania. Niestety, bardzo często nie mamy odpowiednich warunków aby nasz dom urządzić tak, jakbyśmy tego pragnęły. Albo jest za mało miejsca, albo meble są stare i zniszczone, a nie możemy sobie pozwolić by zastąpić je innymi.

Mimo jednak tych trudności, możemy przy odrobinie ochoty i dobrej woli każde mieszkanie trochę upiększyć, bez większych kosztów i trudu.

Na przykład, gdybyśmy tak zrobili same etażerkę, którą można by powiesić na ścianie? Na tej etażerze parę książek, jakąś figurkę i flakon z kwiatami, — a od razu stworzymy sobie śliczny kącik, który będzie przyciągał wszystkie spojrzenia.

Jak się do tego zabrać? Nie jest to tak trudne. Podajemy obok projekt takiej etażerki i objaśnienia jak ją samej wykonać.



to 1.500 fr. W magazynie, w którym te materiały kupimy, pokroją nam je według żądanych wymiarów.

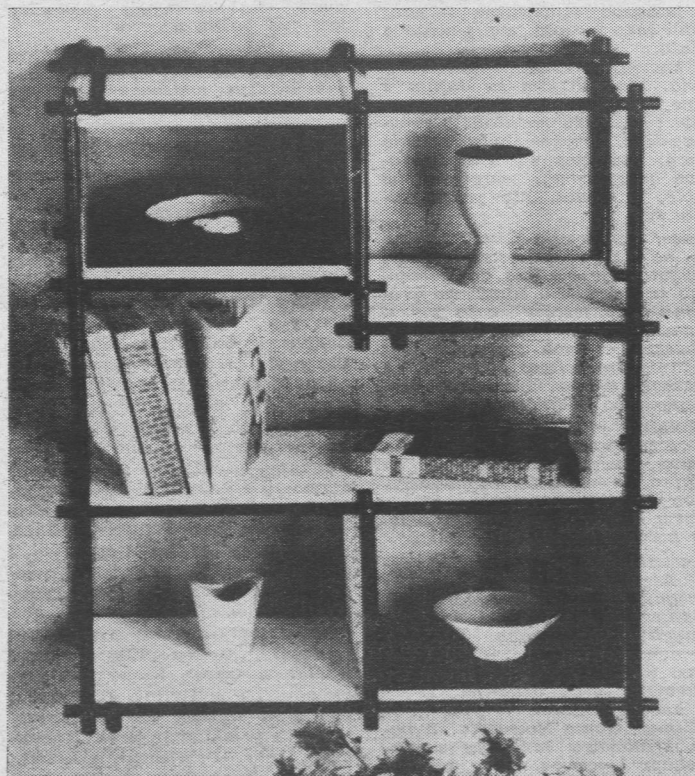
Batony powinny być lakierowane na czarno, natomiast półeczki w jasnych kolorach, przez co zyskamy efektowny kontrast.

Jeśli w ciągu roboty napotkamy na jakieś trudności, możemy ostatecznie zwrócić się do męża, by nam pomógł przy wykończeniu etażerki. Ale chyba — poradzimy sobie same...

PALCE LIZAĆ

SUFLET Z JABŁEK

Potrzeba nam:
Pół kg. jabłek,
25 gr. masła,
3 jaja,
100 gr. cukru,
60 gr. tartej bułki,
Sok z jednej cytryny,
proszek waniliowy.
Jabłka pieczemy i ucieramy przez sito. Masło ucieramy z cukrem i dodajemy żółtka. Do tej masy wrzucamy jabłka, tartą bułkę, piankę z białek i proszek waniliowy, wciąż ucierając. Następnie dodajemy sok z cytryny do smaku, kładziemy to wszystko do wysmarowanej masłem formy i do gorącego pieca.
Podajemy na ciepło z sokiem malinowym.



Zdjęcia dostarczył tygodnik „Elle”.

To łączy wszystkich Polaków — obrona granic na Odrze i Nysie

Pełno było ludzi w kinie „La Potiniere” w Liber-court na seansie filmowym „Przygoda na Mariensztacie” urządzonym przez Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą.

Jak na wielu innych tego rodzaju imprezach wstępne słowo przed seansem, pogawędkę o problemach granicy polskiej na Odrze i Nysie wygłosił jeden z działaczy Stowarzyszenia, p. Kubiak.

W kinie w Liber-court poznaliśmy też panią Gontę działaczkę Stowarzyszenia. Opowiedziała nam ona jak została członkiem Rady Naczelnej Stowarzyszenia.

„Bośmy wszyscy Polacy i dlatego trzeba, aby się złączyli do kupy i bronili tych polskich

granic. Ja tam wiele nie lubię wierzyć na słowo, toteż pojechałam do Polski, byłam tam 3 i pół miesiąca. Przyglądałam się zwłaszcza Kędzierzynowi na Śląsku Opolskim i tamtym stronom, gawędziłam z ludźmi, patrzyłam i słuchałam. Chciałam jeszcze i poznać szwedzi, ale brakło mi pieniędzy. Wróciłam więc do Liber-court z tym, że sama doszłam do tego, jak polskie są nasze ziemie zachodnie, jak potrzebne są krajowi i narodowi. Dlatego właśnie tak się zajmuję pracą w Stowarzyszeniu obrony

granic nad Odrą i Nysą. Miło mi też było bardzo, że doceniono moje starania i wybrano mnie do Rady Naczelnej tego Stowarzyszenia. Teraz przed nową krajową konferencją myślę, że dalej trzeba gromadzić Polaków i z wszystkimi razem podnosić wspólny głos całego wychodźstwa w obronie naszej ojczyzny i jej granic.”

Wracając do Paryża, kierujemy kroki do sekretariatu zarządu głównego Stowarzyszenia. Obrony Granic nad Odrą i Nysą. Dowiadujemy się tutaj wielu interesujących informacji o pracy Stowarzyszenia.

Rozwija ona od przeszło 5 lat szeroką działalność wśród społeczeństwa francuskiego jak i polskiego we Francji, popularyzując i wyjaśniając słuszność obecnej granicy Polski, przedstawiając w swoim — dobrze redagowanym — biuletynie wszystkie argumenty naukowe, historyczne, ekonomiczne jak i polityczne przemawiając za słusznym stanowiskiem w tej sprawie. Stowa-

rzyszenie liczy kilkadziesiąt kół w całej Francji.

W czasie swego istnienia zyskało wiele słów uznania i poparcia od wielu wybitnych polityków francuskich z bardzo wielu stronnictw politycznych i organizacji społecznych. Program działalności Stowarzyszenia zyskuje wiele sympatii wśród polskiego wychodźstwa, które na ogół dobrze rozumie doniosłość zagadnienia naszych zachodnich granic.

„W dalszym ciągu głównym punktem naszej działalności — to właśnie będzie zasadniczą treścią obrad naszej konferencji krajowej — będzie sprawa walki o uznanie zachodnich granic Polski przez wszystkie wielkie mocarstwa”.

Wychodzimy z sekretariatu Stowarzyszenia, obiecując czytelnikom, że wrócimy do szerszego omówienia pracy tego Stowarzyszenia przy okazji obrad konferencji krajowej (jm).

Panna Irena Kuczera z Henin-Lietard pojechała na swój ślub do Cieszyna

PANNA Irena Kuczera wyjechała w ubiegłym roku po raz pierwszy w swoim dwudziestotrzyletnim życiu w odwiedziny do rodziny w Polsce. Po trzech miesiącach wróciła do rodziców w Henin-Lietard zaręczona z magistrzem



Irena Kuczera

chemii, p. Bogdanem Wiśniewskim. Spotkali się na poczcie w Cieszynie, gdzie zapoznał ich kuzyn panny Ireny.

Wprawdzie rodzice mieli początkowo pewne obawy, zwłaszcza, że nie widzieli na oczy p. Wiśniewskiego, wyrazili jednak swoją zgodę na ten związek małżeński.

Jak poinformowała nas pani Kuczera, Irena, która jest obywatelką francuską, zdecydowała się na stałe zamieszkać z mężem w Polsce. Nie rezygnuje jednak z możliwie częstych odwiedzin u rodziców. Na razie jednak cała rodzina pojechała do Cieszyna, gdzie 18 stycznia odbył się uroczysty ślub w kościele parafialnym. — Dużo szczęścia Młodej Parze!

Pobrali się po 20 latach oczekiwania

U państwa Wawrzyniaków w Sallaumines mieszka pani N., wysoka sympatyczna blondynka, córka górnik, który pracował wiele lat we Francji, Niemczech, Holandii, aż osiadł z powrotem w rodzinnej wsi koło Poznania.

Spotykamy się u p. Gralli, do którego pani N. przyszła poradzić się w sprawie wypłaty renty dla ojca w Polsce.

Pani N. nie chce podać swego nazwiska, więc szanujemy jej życzenie. Opowiada nam historię swego małżeństwa z Polakiem, byłym podoficerem polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii, którego poznała w 1937 roku w Polsce. Postanowili wtedy się pobrać. Niedługo jednak wybuchła wojna, jej obecny mąż przeszedł przez wiele krajów i frontów aż znalazł się w Anglii. Odnaleźli się kilka lat po wojnie, a ostatnio, po raz pierwszy od dwudziestu lat, spotkali się w Sallaumines, gdzie ona przyjechała z Polski, a on z Anglii. Ślub odbył się w tym samym kościele, w którym była chrzczona.

Od słotnych dni listopadowych minęło prawie dwa miesiące. W tych dniach pani N. otrzymuje paszport, wizy i wyjeżdża do męża, który pracuje w Anglii jako mechanik w garażu.

UDAŁA SIĘ GWIAZDKA W FOUQUIERES-LES-LENS

Dzieci szczęśliwe, nauczyciele mimo zmęczenia także

KURTYNA! Czerwone płótno rozsłania się powoli i Franek pozostaje sam, oko w oko z dużą, zatłoczoną grupą ludzi, ciemną od tytoniowego dymu salą. Nie można rozpoznać twarzy widzów, ale młode wychowawca, że wszystkie oczy skupiły się na nim, słyszy powoli milknące szepty. Patrzy! I jeszcze chwilę tremy, ale już z boku stychnąć głos nauczyciela — odwagi, zaczynają!

A potem pierwsze zwrotki piosenki, jeszcze drżącym a w chwilę później mocnym dziecięcym głosem. Franek Bruzi rozpoczyna rolę szwaczka w obrazie scenicznym — „Trzewiczki szczęścia”.

Przed oczyma widzów przebiegają koleje losów szwaczka, który w końcu zostaje mężem królowej — bo jak mówi Franek — nie ma szwaca, który nie chciałby zostać mężem królowej.

Widzowie rozgrzewają się coraz bardziej i nie szczędzą oklasków.

A dzieci rozgrzewają się także. Zapomniaty o widzach, o tym, że na sali są ich sąsiedzi, znajomi i rodzice. Konsul, który przed chwilą wygłosił przemówienie, że za kultami denerwiają się ich nauczyciele — państwo Koperowie i pani Leśniewska; czują się pewnie i śmiało.

I znowu kurtyna. Bajka skończona. Mali artyści są dumni z siebie i bardzo szczęśliwi. Tyle prób, tyle czasu pochłonięty przygotowania, trudne były polskie teksty, mówione są nieco chrapawą polszczyzną, nauczoną w szkole, w domu. Ale poszło, udało się.

Józef Szadłowski „Król” chłop tak na oko metr osiemdziesiąt, przygotowuje się już do następnego występu. Bo numerów programu jest jeszcze cała masa. Samych wykonawców tych najmłodszych i tych starszych jest ni mniej jni więcej tylko 67. A wierszy, tańców, obrazków scenicznych co niemiara.

Kolejna odsłona — „Uciekli mi przepióreczka w prosy” — śpiewa dziewczynka przebrana za chłopca, a małutka blondyneczka o śmiejących się oczach — Kryśka Koper, przemijają między kotami tańczących.

Teraz kolej na dzieci „od pani Leśniewskiej”. Na scenę wbiegają maki w kolorowych spódniczkach z bibułki, w czerwonych kapturkach. Irenka Klemenski i Ewa Kowalczyk wraz z koleżankami podbijają szturmem serca widowni.

I znowu zmiana. W roli „Pani Zimy” Genia Noworyta. A potem krakowiak tańczony z rozmachem i werwą. Pary migają w oczach. Brzęczą cekiny przy pasach, chylą się pióra przy czapkach. Widownia klaszcze.

I tylko od czasu do czasu, którzy z ojców wędruje do pobliskiego budżetu „na kieliszczek”. No, bo jak nie wypić. Syn tańczy jak malowanie, córka taka ładna w stroju pieczeniowicie wykonanym przy pomocy matki, no to na zdrowie.

A na scenie zmieniają się tańce i piosenki. Występował już Janek Postuszny i Ryszard Byczek, Mania Szczepaniak i córeczka kupców, z Sallaumines, mała, ubrana na biało tancerka — Gereska Łuszcz.

Czesi Cymbaluk nie jest wesoło. Przedwczoraj umarł jej brat. Ale nie chciała zrezygnować z występu na „swojej gwiazdce” którą tak długo przygotowywała. Przyszła, występuje, i to więcej niż wszystko świadczy o przywiązaniu do swoich opiekunów i do swojego święta.

Kończy się występ, lecz cała sala nie przestaje się dawić. Tym razem w loterię fantową. Biletami loteryjnymi są karty świąteczne nadesłane z kraju, fantami — laleczki, wyroby z ceramiki, wycinanki ludowe, rzeźbione pudełeczka i księżki, dużo księżek polskich.

Gdy nadchodzi kolej rozdawania symbolicznych upominków dla dzieci, małych paczuszek cukierków polskich przeważających biało-czerwoną wstążką, jest już późny wieczór

W pół godziny później, gdy już ostatni widzowie i artyści gwiazdkowi opuścili salę, trójka nauczycieli utrudzonych musiła jeszcze pamiętać o pozostawionych przez dzieci strojach, pozbiierać dekoracje, rozmontować pożyczony od znajomych adapter. Jednak mimo zmęczenia nie byli zniechęceni.

Bo to pan widzi — mówili — z każdym rokiem przychodzi więcej ludzi, tak że sala za mała z każdym rokiem, przychodzi do naszych szkół w Mericourt i Noyelles sous Lens nowe dzieci. I widzi człowiek, że robota nasza nie idzie na marne, że dzieci mówią swym ojczystym językiem, kochają odległą Polskę i mimo że mieszkają w swojej przybranej ojczyźnie — Francji, która im daje oświatę i pracę — czują się Polakami.

Jan OLSZEWSKI

...I W ROUBAIX

STARANIEM Komitetu Towarzystw Miejskowych w Roubaix, w dniu 12 stycznia odbyła się w „Central Theatre” gwiazdka.

Do licznie przybyłej publiczności wygłosił przemówienie prezes KTM p. Murczak oraz miejscowy proboszcz, po czym chór chłopców wykonał kilka pieśni.

Program wypełniły śpiewem i deklamacjami dzieci z Roubaix i Wattrelos.

W przerwach grali na skrzypcach i harmonii młodzi bracia Konopkowie.

Na zakończenie dzieci otrzymały prezenty ofiarowane przez Komitet Towarzystw Miejskowych.

P. M.

Udana wystawa hodowlana w Waziers

Dnia 11 stycznia Towarzystwo Hodowli Drobiu i Królików „Dobry Chów” w Waziers otworzyło wystawę „królów” i drobiu w Salle des Fetes de la Clochette. Hodowcy pracują tu od 1924 roku. Ich dorobek organizacyjny można osadzić z otrzymanych nagród i majątku Towarzystwa. Liczne medale, puchary, dyplomy, sprzęt wystawowy i pomiarowy — wszystko to wskazuje osiągnięcia Towarzystwa Dobry Chów, założonego przez druha Podeszwę i druha Kędzię. Majątek Towarzystwa oblicza się na 500 tysięcy franków.

W ubiegłym roku swej działalności „Dobry Chów” brał udział w trzech imprezach wystawowych w Reims, Cambrai i Roubaix. Obecny zarząd Towarzystwa w składzie prez. Kowalczyk, sekr. Pawliński, skarbnik Grabka, gospodarz Świder starają się o pobudzenie nie tylko przyjemnych, lecz i korzystnych

dla naszych górników zainteresowań miłośników hodowli drobiu. Ostatnio jury przyznało Grand Prix d'Honneur za gołębia rasy Carneau fauve panu Lamidieu, za królika rasy Geant des Flandres p. Świdrowi, za kury rasy Sussex p. Kobyłce. Oprócz królików wystawiane też były gęsi, indyki, bażanty i kanarki. (w mniejszych ilościach).

Nagrody za króliki otrzymali (honorowe, pierwsze lub drugie) Podeszwa, Kędzia, Garczarek, Swora, Pawliński, Kowalewski, Tylikowski, Grabka, Lamidieu, Cwikliński, Adamiec, Świder, Łajka. Za morskie świnki: Kowalewski K. Za kury: Kobyłka, Kowalczyk, Jaksender, Grabka, Pawliński, Cwikliński, Garczarek, Hinc, Lamidieu, Świder. Za gołębie: Lamidieu, Świder, Tylikowski, Cwikliński, Hinc, Jaksender.

C.

KOMUNIKATY

W niedzielę, 26 stycznia 1958, odbędą się następujące uroczystości gwiazdkowe, na które komitet zaprasza wszystkich Polaków z okolicy:

W Ivry sur Seine, o godz. 15, Salle des Conferences, metro: Mairie d'Ivry; w Saint-Denis, o godz. 15, sala merostwa; w St. Quentin, godz. 16, sala Carpentier, godz. 15; w Provins, godz. 15-ta.

Przyjęcie dla starców w Bruay en Artois odbędzie się 28 stycznia.

URZĘDOWANIA WYJAZDOWE KONSULATU P.R.L. W LYONIE

Pierwszy piątek każdego miesiąca — MONTLUÇON (Allier). Świątelnica Polska, 33, rue Emile Zola, Montluçon (Allier).

Drugi i czwarty piątek każdego miesiąca — SAINT VALLIER (S. et L.), Café Deschamps, między dworcem Galuzot a kolonią w Gautherets.

Drugą i czwartą środę każdego miesiąca — SAINT ETIENNE (Loire), Café du Grand Coin — 30, rue Charles Floquet, Saint Etienne.

Trzeci wtorek każdego miesiąca — DIJON (Cote d'Or), L'Hotel Municipal des Sociétés, 7, r. Docteur Chaussieur, Dijon.

DROBNE OGŁOSZENIA

PETITES ANNONCES

ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ Flumaczka przysięgła przy wyznaczonych Sądach w Paryżu. Plumbazenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). — Metro: Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250.

pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Potrzebna od zaraz służąca do eleganckiej dzielnicy w Paryżu. Zapewnione najlepsze warunki, pokój niezależny z bieżącą ciepłą i zimną wodą, radio, centralne ogrzewanie oraz wszystkie nowoczesne wygody. Zdrowa, lubiąca czystość, znająca wszelką pracę domową i kuchnię, lubiąca dzieci. Oferty: Tygodnik Polski, nr. 347.

GOSPODARSTWO ROLNICZE

w departamencie Sarthe poszukuje pracownicy umiejscowionej do i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10-12.000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150 za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Studentka poszukuje pracy z pokojem w Paryżu. Zgłosz. do „Tygodnika Polskiego” nr. 173.

SPORT

S L A L O M i SANECZKI

Mam napisać kilkanaście zdań o zimowym sezonie u nas w kraju. Wybaczcie, że zacznę ten temat od niespodziewanej strony.

Ostatnio ukazała się w Polsce niezwykle interesująca książka sportowa, a mianowicie wspomnienia znanego gracza „Polonii” Tadeusza Grabowskiego z lat 1900-1920 pt. „Z lamusa sportu warszawskiego”.

Wiele opisów z tamtych lat czyta się jak bajki o żelaznym

wilku, tyle nieznanymi przynioszą szczegółów i wydarzeń.

Trudno, oczywiście, w takim felietonie cytować fragmenty o-wych wspomnień, choć na pewno Czytelnik by się nie pogniwał, że zajmujemy mu czas przeszłością. Ale pozwólcie zacytować tylko parę faktów i to właśnie w związku z głównym tematem.

Niemal dokładnie 40 lat temu, 11 lutego 1917 roku, rozegrany został w Warszawie na Dyna-

sach pierwszy w naszej historii mecz hokejowy „Akademicy” — „Polonia”. Wygrali „Akademicy” 4:1. „Spodziewaliśmy się ujrzeć dwie dyletanckie drużyny pokonujące z ledwością trudności gry — pisał nazajutrz „Kurier Poranny” — tymczasem widzieliśmy grę szybką, energiczną i sprawnie prowadzoną”.

Z „Akademików” wyrosła po kilku latach sławna drużyna Tupalskich i Adamowskich, która rozślawiła nasze imię na lodowiskach świata — wielokrotnie sięgaliśmy po tytuł wicemistrza Europy.

Dziś nasz hokej przeżywa pewien kryzys. Mimo trzech sztucznych lodowisk (Warszawa, Katowice, Łódź), które trochę rekompensują łagodniejszy ostatnio klimat, nasza reprezentacja obniżyła loty i dyskutowany jest problem, czy jechać do Oslo na mistrzostwa świata.

W tymże „lamusie” Grabowskiego wyczytaliśmy, że pierwsze saneczkowe ślizgi na sztucznym torze w warszawskiej Agrikoli odbyły się już w 1909 roku.

Pionierzy tej rozrywkowej dyscypliny przystosowali sprzęt do potrzeb sportowych i wprawiali w podziw liczną publiczność niebezpieczną jazdą, po ostrych

zakrętach obstawionych handami.

Saneczki, jako sport, dziś w Polsce mają też swoich miłośników. Nie tylko startujemy w międzynarodowej konkurencji, ale nawet tak nas poważają, że Polska w 1958 roku (to znaczy można tu mówić o 50-letniej tradycji) organizuje w Krynicy mistrzostwa świata.

Tak, najbardziej oficjalne mistrzostwa świata, w których najwięcej szans — jak to w polskim sporcie często bywa — ma kobieta... Barbara Gorgoniówna.

Najstarszego sportu zimowego nie znajdzie Czytelnik w książce Grabowskiego. Jego kolebką przed przeszło 50 laty było naturalnie Zakopane.

Snieg w Zakopanem spadł dopiero po Trzech Królach, kiedy nasi reprezentanci wyjechali w Alpy szukać formy i próbować się na zagranicznych trasach. A czekają ich trudne starty na mistrzostwach świata: w Badgastein (Austria), Lahti (Finlandia).

Już w „konkursie 4 skoczni” w NRF i Austrii polscy skoczkowie wypadli bardzo błado (miejsca w trzeciej dziesiątce). Teraz pokażą, co umieją zjazdowcy, biegacze i kombinatorzy.

Nie wymienię w wykazie zimowych sportów łyżwiarstwa. Nie stoimy tu dobrze. W jeździe

figurowej zobaczymy w lutym w Polsce doskonałych Amerykanów, ale przyjadą oni pokazać jak się jeździ, a nie walczyć z naszymi. W jeździe szybkiej pojedziemy uczyć się od znakomitych łyżwiarzy radzieckich, z którymi kontakty są dość żywe.

E. S.



Oto najlepsza z polskich saneczkarek — Barbara Gorgoniówna.



Łyżwiarze trenują na warszawskim Torwarze.



Na Kasprowym tłok. W głębi świnica. Oto jeden z nielicznych w tym sezonie slalomów z udziałem kadry narodowej.

KĄCIK FILATELISTY

Andrzej Strug

Ostatnio wydrukowano w Polsce znaczek okolicznościowy z podobizną wielkiego pisarza Andrzeja Struga (1871-1937 r.). W dniu 9 grudnia 1957 roku przypada dwudziesta rocznica śmierci Struga. Znaczek ten jest wartości 2,50 zł. (dla opłaty listów zagranicznych), koloru brązowe-



go. Został on zaprojektowany przez artystę grafika Stanisława Szymańskiego i wykonany techniką rotograviurową. PPF przychyliło pamiętkowe koperty w pierwszym dniu obiegu.

„Sputnik”

Dawno już nie pisaliśmy o znaczkach zagranicznych. A w ostatnich czasach ukazało się wiele interesujących wydań. Do najciekawszych i chyba najbardziej modnych trzeba zaliczyć pierwsze znaczki ze „sputnikiem”. A więc 40 kop. w Związku Radzieckim oraz podobne znaczki, które wydrukowano w Rumunii 25 bani + 3,75 lei (w parkach). Każda z tych winietek istnieje w dwóch różnych kolorach.

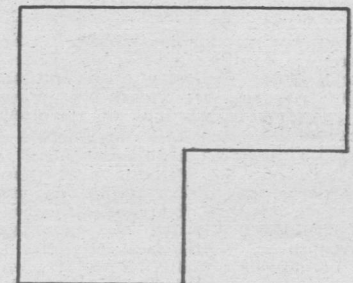
W Iranie ukazał się bardzo oryginalny znaczek, czterokolorowy (10 r.) z okazji mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów, w których brali również udział reprezentanci Polski.

W Republice Dominikańskiej wydrukowano już 5-tą serię dla upamiętnienia zwycięstw olimpijskich. Wydanie to wywołało ostre protesty filatelistów na całym świecie, gdyż ta emisja ma charakter wybitnie spekulacyjny. Interesujące trzy znaczki ukazały się w Syrii w związku z festiwałem szybocowym. Oczywiście, na każdym z nich widzimy sylwetkę szybowca.

K. G.

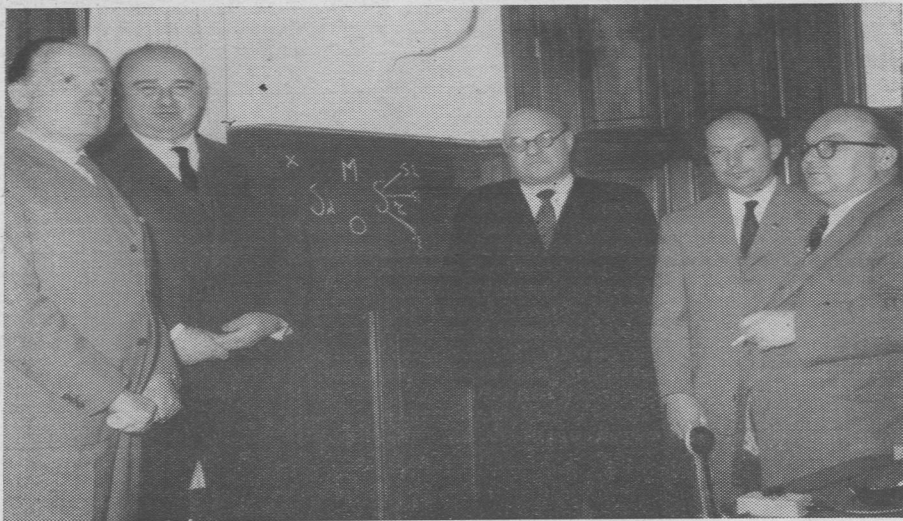
Rozrywki umysłowe
Jak podzielić?

Podaną figurę podzielić na cztery jednakowe części (tak co do powierzchni jak i kształtów). Rozwiązania należy nadsyłać



w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną NAGRODY KSIĄŻKOWE.

LA STATION RADIOASTRONOMIQUE DE TORUN SONDE LES SECRETS DE LA HAUTE ATMOSPHERE ET DE L'ESPACE COSMIQUE



M. Mieczyslaw Kafel, professeur à l'Université de Varsovie, a été élu vice-président de l'Association des recherches sur les problèmes de presse, qui fonctionne sous l'égide de l'UNESCO. Ci-dessus : une réunion de l'Association.

„LA TERRE EST DEVENUE TROP PETITE POUR LA COURSE AUX ARMEMENTS”

Soulignant le large écho rencontré dans le monde par le plan Rapacki de création d'une zone non atomique englobant la Pologne, la Tchécoslovaquie et les deux Etats allemands, le journal *Trybuna Ludu* note :

« Cette initiative de la Pologne, appuyée par l'Union Soviétique, est née grâce à l'accroissement général d'activité de la politique extérieure polonaise en 1957, accroissement résultant d'une application conséquente des principes de coexistence pacifique et constructive avec des Etats à régime social différent.

« Le fait que l'initiative polonaise s'est trouvée, en cette fin d'année, au centre de l'attention mondiale, confirme qu'une entente essentielle, large et indispensable entre l'Est et l'Ouest, dans les conditions actuelles, peut être obtenue en passant par des solutions partielles et possibles à réaliser, concernant des régions particulièrement névralgiques. La création d'une zone désatomisée au cœur de l'Europe donnerait naissance à une série de né-

gociations et d'ententes bien plus larges.

« Une chose ne fait aucun doute : à l'époque des vols interplanétaires, le globe terrestre est devenu trop petit et trop fragile pour qu'on puisse poursuivre une course aux armements de plus en plus effrénée. »

Les plongeurs polonais renflouent des épaves en Norvège

L'hiver n'a pas interrompu le travail des plongeurs polonais chargés de renflouer trois épaves de navires coulés dans le port d'Aalesund, en Norvège. Ils ont seulement renvoyé à plus tard le renflouement du *Consul-Fisser*, qui présente des difficultés particulières, et se sont attaqués à l'épave du *Log*, qui repose à moins grande profondeur et sera sans doute ramenée à la surface ces jours-ci.

C'est grâce aux enfants que les livres pénètrent dans les familles ouvrières

Quelle sorte de livres les familles ouvrières ont-elles chez elles? Et d'abord, possèdent-elles des livres?

Pour le savoir, l'Institut des recherches sociologiques de l'Académie polonaise des Sciences s'est livré en 1957 à une enquête auprès de 227 familles de travailleurs de la Fabrique de motocyclettes de Varsovie. Il est particulièrement intéressant d'en comparer les résultats avec ceux d'une enquête similaire qui fut effectuée en 1927 — donc trente ans auparavant — auprès d'une centaine de familles ouvrières de Varsovie, par l'Institut d'Economie sociale alors existant.

En 1927, 23,9 % des foyers ouvriers possédaient au moins un livre; 76,1 % n'en possédaient aucun. En 1957, ces proportions sont presque inversées : 31,2 % des familles ne possèdent aucun livre, 72,8 % en ont au moins un. Plus précisément, 21 % détiennent 5 à 10 livres; 30 %, 10 à 50 livres; 17,8 %, plus de 50, et sur ce dernier nombre, une quinzaine de familles ont même plus de 100 livres. Pour modestes qu'ils puissent paraître par rapport à certains autres pays, ces chiffres témoignent de l'évolution qui s'accomplit.

Quels sont ces livres? Un certain nombre ont été obtenus gratuitement, à l'occasion de distributions de prix, de fêtes, de loteries. Souvent, ils proviennent d'héritages familiaux. Beaucoup sont des livres scolaires introduits par les enfants et conservés ensuite. Mais il y a aussi un grand nombre de livres achetés à intervalles irréguliers, parfois avec l'intention systématique de compléter la bibliothèque familiale. Beaucoup sont des livres d'enfants, achetés par les enfants eux-mêmes; quelques familles n'en ont pas d'autres. D'une façon générale, c'est surtout par les enfants que les livres

pénètrent maintenant dans les familles ouvrières.

En dehors de la littérature pour la jeunesse, les auteurs qui dominent sont les écrivains polonais : Kraszewski, Sienkiewicz, Zeromski, Prus, Mickiewicz. Il y a très peu d'auteurs étrangers contemporains, très peu aussi de livres techniques.

Un des principaux obstacles au développement des achats de livres réside encore dans les difficultés de logement et d'ameublement. Seules les familles qui ont le plus grand nombre de livres possèdent un meuble-bibliothèque. Les autres rangent les livres dans une valise ou une armoire quelconque; un petit nombre seulement a des étagères.

Long de 118 mètres, le nouveau pont de Szczecin se souleve pour laisser passer les bateaux

A l'embouchure de l'Odra, un pont provisoire en bois et en fer reliait depuis la fin de la guerre la ville de Szczecin aux quartiers du port. Déjà sérieusement endommagé par le temps, cet ouvrage va être démolit : celui qui le remplace désormais vient d'être inauguré, au cours d'une cérémonie à laquelle assistaient outre les autorités polonaises, les délégués de la ville voisine de Rostock, en République Démocratique Allemande.

Long de 118 mètres, le nouveau pont se souleve sur sa partie centrale pour laisser passer les navires. La manœuvre de la travée mobile, à commande électrique, s'effectue en moins d'une minute et demie. C'est le plus grand ouvrage de ce genre existant en Pologne, et le premier

Deux expéditions polonaises (au Spitzberg et au Vietnam) participent aux Travaux de l'Année Géophysique Internationale

Depuis quelques années, les astronomes disposent d'une arme nouvelle pour sonder les secrets de l'espace. Les rayons lumineux ne sont plus les seuls messagers qui nous apportent des informations sur ce qui se passe dans le monde des étoiles. On s'est aperçu que l'univers est parcouru par des ondes semblables à celles de nos postes émetteurs de radio.

Le soleil lui-même projette des ondes radio, invisibles à nos yeux, mais faciles à détecter avec des appareils analogues à nos postes récepteurs. Or les ondes radio traversent des obstacles qui arrêtent les rayons lumineux. C'est le cas pour les couches de nuages qui couvrent souvent notre planète et rendent l'observation optique du ciel impossible. Les nuages de l'atmosphère terrestre ne sont pas un obstacle décisif, puisque les astronomes en sont simplement réduits à attendre le retour du beau temps. Il n'en est pas de même d'une autre espèce de nuages, qui encombrant de vastes régions de l'espace entre les étoiles. Composés de fines poussières, ces nuages sont opaques à la lumière et nous cachent des régions très intéressantes, comme précisément le centre de la Voie Lactée, cette immense famille d'étoiles dont fait partie notre soleil. Les ondes radio traversent au contraire les poussières; elles permettent de « voir » ce qui se passe dans des mondes d'où ne nous parviendra jamais aucun rayon de lumière.

Divers pays possèdent maintenant des installations de radio-astronomie; la France en a une, très importante, à Nançay, dans le Cher. Les chercheurs polonais disposent de deux centres radio-astronomiques, l'un à Cracovie, l'autre à Torun. Ce dernier surtout a pris un grand développement et constitue l'une des plus belles installations de ce genre en Europe. On y effectue non seulement des observations astronomiques, mais aussi des observations relatives aux propriétés que présente pour les ondes radio la couche électrisée de l'atmosphère terrestre, l'ionosphère.

L'étude de l'ionosphère est très importante du point de vue pratique pour les communications radio à ondes courtes. Elle a aussi une grande portée pour l'étude du champ magnétique qui entoure la terre. L'intensité et les variations de ce champ magnétique sont encore mal connues; or elles déterminent dans une large mesure les possibilités de prévision météorologique. L'étude du magnétisme terrestre est un des principaux objectifs de l'Année Géophysique Internationale.

DU POLE AUX TROPIQUES

Les savants polonais participent activement aux travaux de l'Année Géophysique, non seulement pour la radio-astronomie et le magnétisme terrestre, mais dans diverses autres branches, par exemple la mesure de la radioactivité de l'air, de la pluie et de la neige. En plus des travaux qui se poursuivent sur son sol, la Pologne a pris la charge d'organiser deux expéditions scientifiques, l'une

dans l'Arctique, au Spitzberg, l'autre sous les tropiques, au Vietnam, cette dernière en collaboration avec les savants vietnamiens des stations de recherche de Cha-Pa et de Phu-Lien. De leur côté, les autorités norvégiennes assurent leur coopération au centre polaire du Spitzberg.

L'URSS a offert aux scientifiques polonais un matériel précieux, notamment une station ionosphérique, une caméra pour photographier les aurores boréales, et des lunettes pour l'observation optique des satellites artificiels.

Les observations recueillies dans le cadre de l'Année Géophysique Internationale sont groupées par des centrales mondiales de documentation, réparties géographiquement. La Pologne communique ses observations à la centrale B, établie en URSS, et qui comprend l'Europe orientale et l'Asie. Une partie des matériaux est également envoyée à la centrale C, qui rassemble les informations intéressant certaines branches particulières, comme la météorologie, qui a son siège à Genève, ou le magnétisme terrestre, établi à Copenhague.

UNE DECLARATION DU PROF. MANCZARSKI

Dans une interview accordée à une agence de presse, le professeur Manczarski, secrétaire de la commission de l'Année Géophysique de l'Académie polonaise des sciences, après avoir donné des précisions sur les recherches polonaises, conclut en ces termes : « Il est évident que nos travaux ne peuvent être comparés à ceux de puissances scientifiques et économiques telles que l'Union Soviétique, les Etats-Unis ou la Grande-Bretagne. Mais notre programme englobe le plus largement possible toutes les branches de l'A.G.I. et si nous parvenons à réaliser nos projets, nous n'aurons pas à rougir de la participation de la Pologne à cette entreprise scientifique, la plus grande dans l'histoire de l'humanité, qu'est l'Année Géophysique Internationale 1957-1958. »

Cinq nouveaux navires de guerre pour la marine polonaise

Le pavillon polonais a été hissé à Gdynia sur cinq navires de guerre que la Pologne vient de recevoir d'URSS. Ce sont des unités neuves et modernes. L'une d'elles, le destroyer *Grom*, porte le nom de son prédécesseur, coulé au combat devant Narvik en mai 1944.

NOUVELLES-ECLAIR

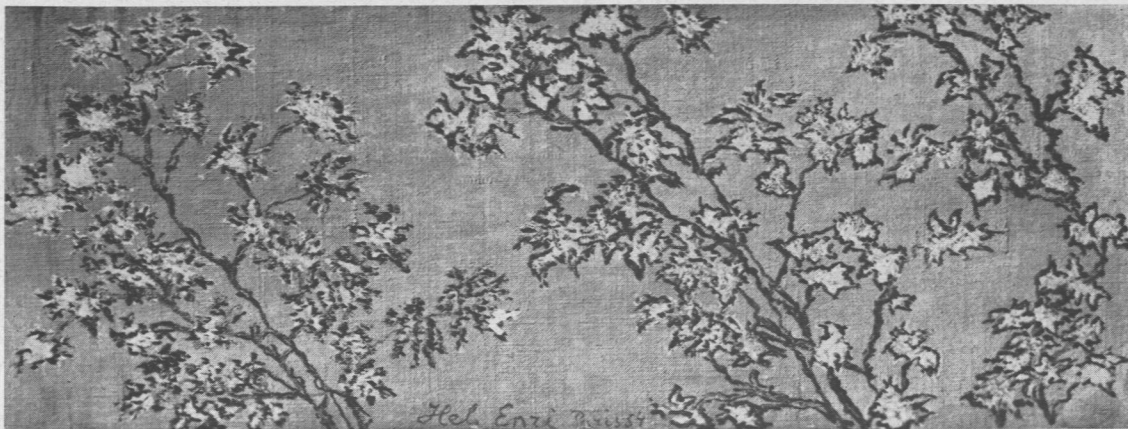
● A Bialystok, *Jakub Martyniuk*, qui fut sous-officier pendant la Révolution d'Octobre à bord du célèbre cuirassé *Avrora*, vient de recevoir la croix d'officier de l'Ordre de la Renaissance Polonaise.

● L'industrie polonaise des antibiotiques va produire de la terramycine et de nouvelles formes de pénicilline.

● Une bande organisée de dix voleurs d'automobiles, arrêtée à Varsovie après une longue enquête, va comparaître devant la justice.

Le Gérant: M Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



W pracowni.

NIEZWYKŁA KARIERA

Sześć lat temu rozpoczęła się twórczość malarska Hel Enri, 79-letniej kobiety, dzisiaj artystki światowej sławy.

Nie można powiedzieć: 14 stycznia 1952 roku wzięła pędzel do rąk po raz pierwszy. Z pędzłami, paletą zawsze miała do czynienia, zawsze była otoczona atmosferą sztuki, żyła niemal w atelier, będąc matką Henryka Berlewiego, jednego z twórców abstrakcjonizmu w malarstwie. Ale dopiero sześć lat temu namalowała swój pierwszy obraz.

Niezwykła kariera artystyczna Heleny Berlewi (pseudonim Hel Enri stworzony został z dwu imion, własnego i syna), rozpoczęła w tak późnym wieku, stanowi fenomen jedyny w swoim rodzaju. Nawet słynna „amerykańska babcia” Moses jest od niej młodsza. Początek tej kariery wygląda na jakąś cudowną przygodę. Owego pamiętnego wieczoru styczniowego, w czasie nieobecności syna, Helena Berlewi poczuła nieznaną nigdy przedtem chęć malowania. Na starym żółtym kartonie wymalowała wówczas swe pierwsze kwiaty, których kompozycja, delikatność wzbudziły podziw syna. Henryk Berlewi oglądał długo ten obraz, nie domyślając się zupełnie, kto jest jego autorem. Jako ekspert bardzo często otrzymywał obrazy do oceny, trudno mu więc było domyśleć się, że od kilku godzin matka jego jest malarzką. Był zaintrygowany, oglądał, dopytywał się, mówił o pokrewieństwie z Van Goghkiem i znów oglądał. Gdy matka powiedziała mu prawdę, długo nie mógł w to uwierzyć.

I od tej pory pani Berlewi maluje już stale, stało się to jej potrzebą codzienną. Do własnej twórczości odnosi się z głębokim przejęciem i zupełną skromnością.

Technikę Hel Enri zestawiają z Van Goghkiem, Bonnardem, z egzotyką malarstwa chińskiego i perskiego, ale naprawdę obrazy te są świeże i w swej naiwności nowe zupełnie. Były one już wystawiane w Galerie Benezit w 1954 roku, w 1955 roku zaś znalazły się na wystawie w Galerie Charpentier wśród dwustu obrazów wybranych spośród 5.000 obrazów zgłoszonych na wystawę przez różnych malarzy. Hel Enri otrzymała szereg zaproszeń na wystawy: do Kolonii, do Brukseli, wokół jej twórczości powstała ożywiona dyskusja, gazety podały sprawozdania, reportaże i wywiady.

Malarka otrzymuje masę listów, listów arcyciekawych. Jej obrazy, znane w Polsce najczęściej tylko z reprodukcji, budzą zachwyt i wzruszenie, podobnie jak niezwykła historia życia autorki. Korespondenci dziękują jej za obrazy, za wspomnianie Polski, za ocaloną nadzieję, że ostatnie lata człowieka mogą być twórcze, wielkie, a nawet stanowić mogą istotną treść całego życia. Ludzie składają jej podziękowania, hołdy, proszą o rady. Pewna nauczycielka prosiła w liście o wskazówki, jak wychowywać młodzież.

Prezydent Republiki Francuskiej skierował do naszej artystki kilka słów przy okazji dekoracji jej Legią Honorową: „Cudownemu dziecku, artystce o wielkim sercu: wielkim talencie, Pani Hel Enri hołd składa pełen szacunku i podziwu — René Coty”.

A syn?

Henryk Berlewi, malarz-intelktualista, mający już za sobą wiele lat pracy i doświadczeń artystycznych, patrzy z rozrzewnieniem na tę twórczość zupełnie różną od jego własnej, instynktowną i naiwną. Patrzy z podziwem zmieszonym z obawą — napisał recenzent jednego z paryskich dzienników — jak kokoszka, która wysiedziała kaczkę. Dla Henryka Berlewiego matka jest przede wszystkim uosobieniem piękna, dobroci, nieskazitelnej czystości.

Hel Enri wybiera się do Polski. Pragnie tam spotkać się ze wszystkimi, którzy tyle serdecznych listów jej przysyłają, porozmawiać z nimi i gorąco im za wszystko podziękować. Pragnie zobaczyć znów swój ojczysty kraj, którego nigdy nie zapomniała.



Hel Enri z synem, Henrykiem Berlewim, znanym malarzem, na wystawie jej prac w Galerie Benezit w Paryżu w 1954 roku.

Jak się bawić, to się bawić!...



- CHWILECZKĘ KOCHANIE; NIE PAMIĘTAM WSZYSTKICH KROKÓW MAMBO...



- CZY JESTEŚ PEWIEN, ŻE TO TUTAJ MAMY GRAĆ?..

CHARLIE



- MÓJ MAŻ UWIELBIA BALET KAWKAZKI!..



- NIE DZIADZIU, NIE! JUŻ NA DZISIAJ DOSYĆ!..



- MUSZĘ PANI COŚ WYZNAC -
JA NIE JESTEM KSIĘCIEM MONACO!..